

GŁOS

DZIENNIK POMORZA

KOSZALIŃSKI

Poniedziałek
4.05.2026

Nr 101 (5859)
Nakład: 4.470 egz.

www.gk24.pl
Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT)

Rozmowa
z dziennikarzem
Waldemarem
Siwińskim o katastrofie
w Czarnobylu **str. 2**

Pierwszą ofiarą
Hitlera była nie Austria,
a Czechosłowacja
str. 9

Region. Najdłuższa
polska flaga ma 3055
metrów. W Bornem
Sulinowie padł
rekord! **str. 4**

Nr ISSN 1231-8124

Nr indeksu 348-570



NASZA AKCJA

2. Bieg Nadmorski za nami! Przepiękna trasa, rewelacyjna pogoda, znakomita atmosfera **str. 3**



FOT. LUKASZ CAPAR

Świetna zabawa na Forum Seniora „Głosu”

Pełna sala w kinie Helios na Prawobrzeżu mówi sama za siebie! Na Forum Seniora zaprosiliśmy specjalistów z dziedziny zdrowia, chór oraz przygotowaliśmy smakołyki **str. 4**

Na wokandzie. Latami gwałcił upośledzonego brata. W Toruniu zaczął się jego proces **str. 5**

Rozmowa z Jerzym Skoczylasem, jednym z filarów nadawanej w Radiu Wrocław audycji Studio 202 **str. 6**

EDUKACJA JAK WYGLĄDA „GIEŁDA TEMATÓW” W TYM ROKU?

Matury. Na pierwszy ogień język polski

Marzena Góra
Region

Dziś startuje tegoroczna sesja egzaminów maturalnych. Dla setek tysięcy uczniów w całej Polsce będzie to jeden z najważniejszych momentów w edukacji. Tradycyjnie na początek maturzyści zmierzają się z językiem polskim na poziomie podstawowym, który od lat otwiera egzaminacyjny maraton.

W całym kraju do matury przystąpi w tym roku wyjątkowo liczna grupa uczniów – ponad 320 tysięcy osób. Część pisemna matur potrwa od 4 do 21 maja. Egzaminacje będą odbywać się codziennie – rano o godzinie 9 oraz po południu o 14. Równolegle, od 7 do 30 maja, przeprowadzane będą egzaminacje ustne z języka polskiego i języków obcych.

Dla osób, które z przyczyn losowych nie będą mogły przystąpić do egzaminu w terminie głównym, przewidziano dodatkową sesję w czerwcu. Z kolei poprawki odbędą się pod koniec sierpnia. Wyniki tegorocznych matur zostaną ogłoszone 8 lipca. Aby zdać egzamin dojrzałości, tegoroczni maturzyści muszą uzyskać co najmniej 30 procent punktów z każdego obowiązkowego przedmiotu, czyli języka polskiego, matematyki oraz języka obcego.

Jak co roku, na kilka dni przed egzaminem z języka polskiego wśród uczniów krąży tzw. „giełda tematów”, czyli próby przewidywania, jakie zagadnienia oraz lektury pojawią się na maturze. Wśród najczęściej wymienianych pojawiają się m.in. tematy związane z buntownikiem, samotnością i relacjami międzyludzkimi. Uczniowie spekulują także, które z obowiązkowych lektur mogą pojawić się w arkuszu.

– Ja myślę, że może być „Dziady”, „Chłopi” albo „Przedwiośnie”. Ale

mam nadzieję, że moje typy są bardzo nietrafione, bo nie chciałabym trafić na żadną z nich – mówi ze śmiechem Magda, uczennica szczecińskiego liceum. A jakie lektury chciałaby zobaczyć na egzaminie? – Fajnie by było, gdyby na przykład pojawiło się coś z Szekspira albo „Ferdynand”, bo to akurat znam bardzo dobrze, więc wtedy powinno mi łatwo pójść.

Nieco inne typy ma Marcin:

– Pewnie dadzą nam coś ciężkiego, jakiś „Potop”, „Zbrodnię i karę”, może „Wesele”. A co bym chciał? Mieć matury już za sobą. Od kilku tygodni stres i nerwy zrobiły się bardzo duże.

– Niestety nie ma możliwości przewidzenia tematów maturalnych. Gdyby było to możliwe, nauczyciele mogliby idealnie przygotować uczniów pod konkretny zakres. Można jedynie przypuszczać, że tematy będą dotyczyły uniwersalnych zagadnień. Osobiście spodziewałabym się motywu cierpienia, który dobrze wpisuje się w historię narodu polskiego – mówi nam Agnieszka Gemza, nauczycielka j. polskiego w ZS nr 1 im. KEN w Szczecinku. – Najlepsze dla uczniów są takie tematy, które pozwalają na swobodne budowanie argumentacji i formułowa-

nie własnych wniosków, na przykład dotyczące relacji międzyludzkich i ich wpływu na postawy człowieka. Dają one duże pole manewru i możliwość odwołania się do różnych tekstów kultury – dodaje.

Również nauczyciele matematyki obstawiają, jakie zagadnienia mogą pojawić się w tym roku na maturalnych arkuszach:

– Możemy wskazać pewne typy zadań, które regularnie pojawiają się na maturze i które szczególnie ćwiczymy z uczniami. Przede wszystkim spodziewamy się zadań optymalizacyjnych, które od lat są stałym elementem arkuszy. Bardzo często pojawia się również funkcja kwadratowa. Uczniowie powinni być przygotowani również na zadania dotyczące ciągów – wylicza Monika Szymańska, nauczycielka matematyki w ZS nr 1 im. KEN w Szczecinku, a zarazem dyrektorka placówki.

W poniedziałek tysiące maturzystów zasiądą w ławkach, by zmierzyć się z pierwszym arkuszem. Dla jednych będzie to początek drogi na wymarzone studia, dla innych – ważne życiowe doświadczenie. Redakcja „Głosu Koszalińskiego” życzy maturzystom „trafionych” tematów i połamania piór. ©



FOT. ARCHIWUM / RADOSŁAW BRZOSTEK

Ubiegłoroczna matura z języka polskiego w I LO w Koszalinie

Jutro w naszej gazecie Strefa Biznesu

- Zondacrypto ujawnia prawdę o rynku krypto. Schemat wielkiego oszustwa
- Nowe paliwo dla lotnictwa rośnie na polach

Zamów prenumeratę

Głos Pomorza
Głos Koszaliński
Głos Szczeciński ☎ 94 340 11 14
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gp24.pl

Po katastrofie w Czarnobylu: błąd popełniono podczas projektowania elektrowni

Igor Rakowski-Kłós
Rozmowa

Błąd ludzki popełniono podczas projektowania elektrowni - mówi Waldemar Siwiński, jedyny polski dziennikarz na procesie, w którym osądzono kierownictwo elektrowni w Czarnobylu.

W książce „Czarnobyl. Od katastrofy do procesu” napisał pan, że o awarii w Czarnobylu - bo nie używało się jeszcze słowa „katastrofa” - dowiedział się pan 28 kwietnia 1986 r. z wieczornego „Dziennika telewizyjnego”. Jak pan zareagował?

Waldemar Siwiński: Byłem wówczas zastępcą naczelnego „Sztandaru Młodych”, z inżynierskim wykształceniem nabytym na Wydziale Elektroniki Politechniki Warszawskiej. Uważałem, że rewolucja naukowo-techniczna pomoże ludzkości rozwiązywać problemy... Patrzyłem więc na te doniesienia jako inżynier, ale też jako dziennikarz zainteresowany przemianami w Związku Radzieckim. Doszedł tam do władzy Michaił Gorbaczow, znacząco młodszy od swoich poprzedników, było jasne, że coś w Moskwie się zmienia... I nagle coś takiego! Polska Agencja Prasowa nadała depeszę, którą szybko upubliczniły telewizja i radio. Było oczywiście, że stało się coś ważnego. Ale co? Dotarcie do prawdy stało się dla mnie nie tylko dziennikarskim obowiązkiem, ale też sprawą jak najbardziej osobistą.

Był pan na pochodzie pierwszomajowym?

Tak, byłem - w Warszawie. Choć traktowaliśmy to bardziej jako majówkę niż pochod. W rozmowach dominował Czarnobyl. Żartowaliśmy, że w nocy niektórzy już świecą... Ale oczywiście wiedza o tym, co tam naprawdę się wydarzyło, była szczątkowa. Dopiero 14 maja Gorbaczow podał więcej faktów na konferencji prasowej w Moskwie, ale na prawdziwe konkrety musieliśmy czekać do końca sierpnia. Wtedy



FOT. SCHM

Waldemar Siwiński: ludzie kierujący przemysłem atomowym mieli w Związku Radzieckim pozycję, którą można porównać do bojarów.

w Wiedniu na posiedzeniu Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej wystąpił prof. Walerij Legasow. Był to zastępca dyrektora Instytutu Energii Atomowej im. I. Kurchatowa. W imieniu radzieckiej komisji rządowej przedstawił oficjalny raport o wydarzeniach w Czarnobylu i ich skutkach. Gdy niecały rok po katastrofie pojechałem do Związku Radzieckiego, rozmawiałem z prof. Legasowem.

Jak to się stało, że w 1987 roku wyjechał pan do Związku Radzieckiego i odwiedził czarnobylską zonę?

Pomogło mi to, że wcześniej odwiedziłem wielu radzieckich uczonych, naprawdę znaczących i wybitnych. Efektem tych spotkań były teksty i wywiady, które później złożyły się na książkę „Ludzie uparci”. Książka otrzymała dobre recenzje, a do jej powstania przydało się moje wykształcenie. W tamtych czasach o Związku Radzieckim można było uczciwie pisać w kontekście dwóch dziedzin: sportu i nauki. To były obszary, w których wschodni sąsiad miał nieklamane osiągnięcia. Moje artykuły i wywiady były fachowe, więc widocznie ktoś w Moskwie uznał, że skoro już muszą na proces w sprawie wypadku w Czarnobylu wpuszczać grupę dziennikarzy, to taki Polak jak ja będzie dla nich

do zaakceptowania. Choć formalnie pojechałem tam jako pisarz, a nie jako dziennikarz. Dzięki temu mogłem być w delegacji kilka tygodni, a nie kilka dni. To mi pozwoliło odwiedzić Moskwę, Mińsk, Kijów i oczywiście same okolice Czarnobyla.

Jakie starania musiał pan podjąć przed wyjazdem?

Poproszono mnie o przygotowanie planu wyjazdu: z kim, gdzie i w jakiej sprawie chcę się spotkać. Wiedziałem, że im bardziej szczegółowy będzie ten zestaw, tym większa szansa, że coś z tego mi załatwią. Kluczowy był zestaw uczonych, zwłaszcza fizyków i specjalistów od energii jądrowej, z którymi chcę rozmawiać. Część tych informacji była wówczas utajniona. Żeby być dobrze przygotowanym, czytałem więc tamtejsze gazety, zwłaszcza związane z nauką i techniką, i chodziłem do międzynarodowych klubów prasy i książki, aby przeżyć prasę zachodnią, przepytawałem znajomych z polskich uczelni.

Jaka atmosfera panowała wtedy w Związku Radzieckim wokół katastrofy czarnobylskiej?

Były duże trudności z uzyskaniem nawet podstawowych informacji. Na przykład gdy pytałem, kto zginął wskutek awarii - bo tak to wtedy nazywano - to dostałem tylko kilka nazwisk, znanych zresztą już wcześniej z prasy. Były to nazwiska strażaków, którzy gasili dach elektrowni i ulegli napromieniowaniu... Musiałem więc poradzić sobie inaczej. Pojechałem na leżący pod Moskwą cmentarz Mitniskoje Kładbiszcz, gdzie była kwatera czarnobylska, i spisałem nazwiska z lastrykowych tablic na tymczasowych nagrobkach. Mając już te nazwiska, mogłem dopytywać się kolejnych rozmówców o funkcje tych osób i okoliczności, w jakich zostały napromieniowane. Zbierałem kamyczki do mozaiki... Mimo upływu 11 miesięcy od katastrofy nad całą sprawą unosiła się gęsta mgła

tajemnicy. Była to zresztą jedna z przyczyn katastrofy. W Związku Radzieckim brakowało jawności. Do tego panowała szpiegomania i wszyscy byli podejrzewani, że mogą wykraść tajne plany i przesłać je na Zachód. Więć nawet gdy w niektórych elektrowniach było już wiadomo, że reaktor ma wady konstrukcyjne, bo następowały niestandardowe sytuacje, to ukrywano to przed kierownictwem innych elektrowni. Raportowano o takich wydarzeniach jedynie do wyższych władz, a tam sygnały te były często ignorowane... W tych warunkach praca dziennikarska to było zwykle wyszarpywanie informacji.

Czy pańskie działania były monitorowane przez tajne służby?

Było to przede wszystkim kontrolowanie źródeł informacji. Gdy poszedłem do laboratorium lub raczej punktu pomiarowego przy targowisku, by zapytać o stopień napromieniowania grzybów i jajek, to kierownik tego punktu miał już instrukcję, co może mi powiedzieć i jakie odczyty ma podać. Powiedziałem: „Daj mi tę kartkę, widzę, że masz dwa egzemplarze, sam sobie przeczytam”. Chwilę się zastanowił, po czym wziął linijkę i oderwał połowę ostatniej strony, na której było dziewięć pieczętek różnych służb, które wcześniej zadecydowały, co ten laborant mi powie. To był sprawnie działający system. Mój kolega, polski naukowiec, pobierał kiedyś „potajemnie” próbki wody w różnych punktach czarnobylskiej zony, by po powrocie sprawdzić autoryzowaną aparaturą stan jej skażenia. W Polsce okazało się, że żadnego skażenia nigdzie nie było, bo w każdej próbce znajdowała się zwykła kranówka z Kijowa.

Był pan śledzony?

Latem 1990 roku, tuż przed upadkiem Związku Radzieckiego, centrala Polskiej Agencji Prasowej poleciła mi, abym pojechał na Ukrainę szukać potwierdzenia, że w Płati-

chatkach pod Charkowem pochowani są polscy oficerowie z obozu w Starobielsku. Było już kilka sygnałów w tej sprawie, ale nic na 100 procent i oficjalnie. Ponieważ tropy prowadziły na teren ośrodka rekreacyjnego KGB, wiadomo było, że żartów nie ma. Poszedłem po pomoc do polskiego konsula w Kijowie, ambasady przecież nie było, pana Litwina. Zналиśmy się już, bo rok wcześniej urządził on w polskiej placówce oficjalną promocję mojej książki o Czarnobylu. Konsul uznał, że sprawa jest ważna i powinniśmy złożyć wizytę w KGB Ukrainy. Przyjął nas generał Gieorgij Kowtun, wiceszef KGB w Ukraińskiej SSR. Jest miła atmosfera, herbata, kawa, ciasteczki, po czym generał, słysząc, że zajmowałem się Czarnobylem, zaczyna opowiadać, kiedy dowiedział się o wybuchu - o godz. 2.10 - i co kolejno on i podległe mu służby przez kolejne dni i tygodnie robiły... Gdy już skończył, wyraziłem żal, że nie spotkaliśmy się wcześniej, bo chętnie włączyłbym jego opowieść do książki. Na to Kowtun uśmiecha się i mówi: „Oj, mylisz się, Waldemarze, my spotykaliśmy się wówczas każdego dnia!”.

Powiedział pan, że spotkał się z Legasowem. W jakich okolicznościach?

W głośnym serialu HBO pt. „Czarnobyl” widzimy prof. Walerija Legasowa w ciasnej moskiewskiej kuchni, w bloku bez windy... Ale to chwyt pod filmową publikę. W rzeczywistości ludzie kierujący przemysłem atomowym mieli w Związku Radzieckim pozycję, którą można porównać do bojarów na carskich dworach. Byli wpływowi i żyli w dobrobycie, według tamtejszych standardów.

Był pan jednym z niewielu zagranicznych dziennikarzy dopuszczonych do procesu czarnobylskiego w lipcu 1987 roku. Na czym polegała największa trudność w relacjonowaniu procesu?

Nie było dobrej łączności, nie było żadnych materiałów pra-

sowych i dostępu do akt procesowych. Dlatego wszystko nagrywałem, odsłuchiwałem i spisywałem w hotelu. Byłem na procesie w podwójnej roli, jako dziennikarz zbierający materiały do książki o katastrofie, ale zarazem jako korespondent Polskiej Agencji Prasowej na procesie.

Wskutek postępowania zostali skazani m.in. dyrektor elektrowni Wiktor Briuchanow i inżynierowie: Nikołaj Formin i Anatolij Diatłow. Wyrok jednak wskazywał na błędy ludzkie, pomijając wady konstrukcyjne. Dziś ten proces jest traktowany przez specjalistów jako szukanie kozłów ofiarnych, a nie wskazywanie ludzi prawdziwie odpowiedzialnych. Jak pan to widział?

Proces musiał się odbyć, by władze mogły powiedzieć, że sprawa została zakończona. Jechałem na rozprawę pod ścisłym nadzorem: samolotem z Moskwy do Kijowa, a stamtąd do Czarnobyla do domu kultury, który posłużył za scenografię procesu. Siedziałem i wysłuchiwałem oskarżenia, wszystko nagrywałem, ale dla radzieckich służb to był wielki eksperyment, że dziennikarze mogli przebywać w strefie skażonej. Rosjanie próbowali narzucać swoją interpretację procesu, ale nie za bardzo mogli coś ukryć, bo była tam japońska telewizja NHK, byli dziennikarze Reutersa i Associated Press. Z krajów socjalistycznych byli tylko Węgrzy, Jugosłowianie i ja. Proces był szyty grubymi nićmi, bo nawet nie było podstawy prawnej, by sądzić oskarżonych. W żadnym kodeksie nie było mowy o wybuchach w elektrowni atomowej, bo one z definicji były bezawaryjne... ROZMAWIAŁ (PAP)

Waldemar Siwiński - wieloletni dziennikarz, a w latach 2002-2006 prezes Polskiej Agencji Prasowej, zastępca naczelnego „Sztandaru Młodych”, założyciel i redaktor naczelnny pierwszego w Polsce czasopisma poświęconego tematyce komputerowej „Bajtek”.

nasz REGION

ŚWIDWIN

Do groźnego wypadku doszło w sobotę w godzinach wieczornych na drodze wojewódzkiej nr 162 w okolicach Świdwina. Kierujący motocyklem na łuku drogi stracił panowanie nad pojazdem i wypadł z drogi. Na miejscu zdarzenia lądował śmigłowiec Lotniczego Pogotowia Ratunkowego, który przetransportował motocyklistę do szpitala. Przez kilka godzin obowiązywał w tym miejscu ruch wahadłowy.



FOT. ARCHIWUM

DYŻURNY GŁOSU
Marzena Góra,
tel. 94 347 35 52

Na naszych Czytelników czekamy w redakcji Głosu Koszalińskiego w Koszalinie przy ul. Partyzantów 17 oraz pod adresem: alarm@gk24.pl

2. Bieg Nadmorski za nami! Przepiękna trasa, rewelacyjna pogoda, znakomita atmosfera!



FOT. LUKASZ CAPAR



FOT. LUKASZ CAPAR

Joanna Boroń
Nasza impreza

Co to była za sobota! Przepiękna trasa, rewelacyjna pogoda i setki biegaczy, od tych najmłodszych po tych w sile wieku. Czy będzie kolejna edycja wydarzenia? Wszystko na to wskazuje!

W tym roku zawodnicy do wyboru mieli kilka konkurencji. W biegu na 10 km (zapisano się na niego ponad 100 zawodników z całej Polski) najszybszy okazał się Jacek Stadnik z Karlina, któremu pokonanie trasy zajęło 35 minut i 48 sekund. Anna Ficner-Zborowska ze Złotoryi była najszybszą z kobiet.

Na bieg razem z rodziną przyjechała z drugiego końca Polski.

- Było świetnie. Chętnie wrócę na kolejną edycję - mówiła nam po biegu.

- Przy okazji miło spędzimy czas na morzem.

Grzegorz Czachorowski, wójt Ustronia Morskiego, które po raz drugi było partnerem wydarzenia, nie ma wątpliwości, że bieg był sukcesem.

- Rozmawiałem z uczestnikami i złego słowa nie usłyszałem. Wszystkim się podobało!

Sylwia Halama, wójt Będzina, które także było partnerem wydarzenia, jest przekonana, że jednym z największych atutów biegu jest przepiękna trasa z Gąsek, przez Pleśną i sosnowe lasy aż

do amfiteatru w Ustroniu Morskim.

- Mamy naprawdę wiele do zaoferowania i naszym aktywnym mieszkańcom i wczasowiczom.

Adam Czyż, burmistrz Mielna (gmina Mielno także była partnerem Biegu Nadmorskiego), mówi, że takie wydarzenia świetnie promują nadmorskie gminy.

- Takimi wydarzeniami pokazujemy, że nasze gminy to nie tylko morze i piękne plaże. Chcemy promować aktywne spędzanie czasu. Mam wrażenie, że idzie nam nieźle - mówi.

Dziękujemy wszystkim, którzy wsparli organizację wydarzenia, partnerom, sponsorom, wolontariuszom - bez was by się to nie udało!



Oczywiście dziękujemy też każdemu, kto w naszym biegu wziął udział. Niezależnie

od miejsca, które zajęliście w klasyfikacji - jesteście niesamowici!

Szczegółowe wyniki 2 Biegu Nadmorskiego znajdziecie Państwo na stronie: GK24.pl.

REKLAMA

0011504040

OGLĄDAJ

TVP | info

DOWIEDZ SIĘ WIECEJ
WWW.TVP.INFO/POLSKANATAK

ORGANIZATORZY AKCJI

SZCZECIN KOLEJNY RAZ ZORGANIZOWALIŚMY FORUM SENIORA W KINIE HELIOS NA PRAWOBRZEU

Seniorzy świetnie się bawili na wydarzeniu „Głosu”

Agata Maksymiuk
Szczecin

Chętni wypełnili salę, a atrakcji nie brakowało. - To pokazuje, jak bardzo takie wydarzenia są potrzebne - podkreśli Jarosław Jaz, redaktor naczelny GS24.pl. Za nami kolejna edycja Forum Seniora, które tradycyjnie już odbyło się w Kinie Helios w Outlet Parku.

„Wiosna w sercu Seniora” - tak brzmiało hasło tegorocznej edycji. Spotkanie przyciągnęło seniorów z całego regionu, którzy już od pierwszych minut aktywnie włączali się w program. Nie zabrakło wciągających prelekcji, rozmów z ekspertami a także wymiany doświadczeń.

- To właśnie ten bezpośredni kontakt, możliwość rozmowy i poczucie wspólnoty są dla wielu uczestników największą wartością Forum - podkreśliła Monika Burchardt, koordynatorka wydarzenia.

Program został skonstruowany wokół tematów najważniejszych dla osób starszych: zdrowia, bezpieczeństwa i codziennego komfortu życia. Nie zabrakło też elementów nawiązujących do historii miasta, a także występów artystycznych. Prelekcje specjalistów spotkały się z dużym za-



„Wiosna w sercu Seniora” - tak brzmiało hasło tegorocznej edycji. Spotkanie przyciągnęło seniorów z całego regionu



Program został skonstruowany wokół tematów najważniejszych dla osób starszych.

interesowaniem, a poruszane kwestie - od profilaktyki zdrowotnej po aktywność społeczną, wywoływały żywe reakcje publiczności. Istotnym

elementem spotkania była także projekcja filmu „Maryja, Matka Papieża”, która stała się momentem wyciszenia i refleksji.

- Dla wielu osób była to okazja, by wyjść z domu, spotkać innych i poczuć się częścią większej społeczności - mówił Jarosław Jaz. - I właśnie ten aspekt, obok wiedzy i inspiracji, okazał się jednym z najcenniejszych efektów wydarzenia. Z pewnością wrócimy z kolejną edycją forum.



Jedną z atrakcji był występ męskiego chóru „Słowiki 60” ze Szczecina.

PARTNERZY

PARTNER LOKALIZACYJNY



KRÓTKO

KOŁOBRZEG

Sunrise Festival 2026. Kto wystąpi, co będzie się działo? Scooter będzie główną gwiazdą tegorocznego Sunrise Festivalu w Kołobrzegu. To megagwiazda muzyki techno i dance z lat 90. ubiegłego wieku, wciąż licząca się na scenie. Festiwal potrwa jak zawsze trzy dni, ale po latach wraca też impreza Before Sunrise w kołobrzесьkim amfiteatrze. Organizatorzy spodziewają się w tym roku około 20-22 tysięcy gości każdego dnia. Koncerty odbywać się będą

od rana do nocy na kilku scenach, wszystko zacznie się 31 lipca, a potrwa do 2 sierpnia. Sunrise Festival to jeden z największych festiwali w Europie. Pierwszy odbył się w 2003 roku właśnie w amfiteatrze w Kołobrzegu. W 2019 roku, m. in. ze względu na coraz większą liczbę gości, przeniosł się do Podczela. W tym roku impreza wraca do kołobrzесьkiego amfiteatru.

Oprócz wspomnianego już Scootera, wystąpią m. in. Hardwell, Holy Priest, Afrojack, Paul Van Dyk, Sigala. **QBA**

Najdłuższa polska flaga ma 3055 metrów. W Bornem Suliniowie padł rekord!

Marzena Góra
Region

W sobotę podczas obchodów Dnia Flagi mieszkańcy Bornego Suliniowa i przyjezdni goście wspólnie pobili rekord Polski na rozwinięcie najdłuższej biało-czerwonej flagi.

Imponującej długości flaga mierzy aż 3055 metrów, wyraźnie przewyższając dotychczasowy rekord należący do Międzyzdrojów (tu w 2023 roku rozwinięto flagę o długości 2755,8 metra). Tym samym Borne Suliniowo stało się nowym rekordzistą kraju.

- To wielkie wydarzenie dla Bornego Suliniowa, dla całej wspólnoty, dla wszystkich naszych mieszkańców. Mamy ponad 3 tysiące metrów biało-czerwonej flagi. To symbol na-



Borne Suliniowo jest w posiadaniu najdłuższej flagi w Polsce. Rekord został pobity w sobotę

szej tożsamości, jedności i ja myślę, że tu, w tym miejscu, właśnie w Bornem Suliniowie, dzisiaj pokażemy jako mieszkańcy, jak bardzo ważne są to dla nas te wartości i to najpięk-

niejsze święto, czyli Święto Flagi - mówi nam Dorota Chrzanowska, burmistrz Bornego Suliniowa.

W wydarzeniu wzięło udział około 1,5 tysiąca osób, które usta-

wiły się wzdłuż jednej z głównych ulic miasteczka, tworząc kilkukilometrowy łańcuch w narodowych barwach. Każdy z uczestników trzymał fragment flagi, dzięki czemu możliwe było jej rozwinięcie na całej długości. Wszystko to wymagało dobrej organizacji, dobrej współpracy i zaangażowania wielu osób. Każdy, kto zdecydował się pomóc nieść flagę przez ponad 3 kilometry, dołożył tym swoją cegiełkę do tego rekordu. Ci z mieszkańców i przyjezdnych osób, które nie czuły się na siłach przejść taki dystans, kibicowało „rekordzistom” wzdłuż trasy.

Za całym tym „zamieszaniem” stoi Łukasz Zacholski, który wpadł na pomysł bicia rekordu Polski na najdłuższą flagę. W przedsięwzięcie włączył się samorząd miejski i powiatowy, firmy z regionu oraz oczywiście sami mieszkańcy.

WROTNIEWSKY.PL 0011518058

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 30 kwietnia 2026r. odeszła nasza Kochana Żona, Mama, Babcia, Siostra i Ciocia.

Śp. Ewa Kochanowska-Śron

Ceremonia pogrzebowa z wystawieniem urny odbędzie się we wtorek, 5 maja 2026r. o godzinie 14:00 w kaplicy na cmentarzu komunalnym w Koszalinie.

Pogrążona w smutku Rodzina

Latami gwałcił upośledzonego brata. W Toruniu zaczął się jego proces

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Patryk Sz. w domu w okolicy Torunia przez trzy lata gwałcił swojego młodszego, upośledzonego brata i znęcał się nad nim - ustaliła prokuratura. Proces mężczyzny właśnie się zaczął.

Tak drastycznej sprawy przemocy seksualnej w najbliższej rodzinie toruńska prokuratura dawno nie była zmuszona prowadzić. Dodajmy, że to ona sama także 9 marca, już na starcie procesu Patryka Sz. w Sądzie Okręgowym w Toruniu wniosła o wyłączenie jawności - z uwagi na dobro skrzywdzonego chłopca i drastyczność całej sprawy.

Horror trwał trzy lata

- Przepiękne seksualne (gwałty na nieletnim, nieporadnym psychicznie młodszym bracie), o które oskarżony jest Patryk Sz. mają charakter zbrodni. Grozi za nie kara nie



Proces mężczyzny trwa w Sądzie Okręgowym w Toruniu. Grozi mu 20 lat więzienia

mniej niż 3 lata, a maksymalnie lat 20 - mówi prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Toruniu.

Wszystko działo się w małej miejscowości w pobliżu Torunia. Nazwy gminy celowo nie

podajemy, bo to małe środowisko. Tutaj, w rodzinnym domu Patryk Sz. w przerażający sposób krzywdził swojego młodszego brata.

Chłopiec był wówczas nieletni. Wiadomo, że jest osobą upośledzoną umysłowo i to miał

wykorzystywać dodatkowo jego oprawca. Między braćmi jest kilka lat różnicy wieku.

Według ustaleń Prokuratury Rejonowej Toruń koszmar upośledzonego chłopca trwał około 2 lat.

- Zarzuty wielokrotnego zgwałcenia brata dotyczą okresu od 2023 do 2025 roku - przekazuje prokurator Izabela Oliver.

To jednak nie wszystko. Starszy brat także znęcał się fizycznie i psychicznie nad młodszym - ustalili śledczy. To z kolei miało działać się w latach 2024-2025.

Czy przez ten cały czas rodzice chłopca nie zauważyli, co się dzieje? Nikt z bliskich nie wypływał alarmujących sygnałów? Nie nabierał choćby podejrzeń?

Jak się dowiedziałam, to nie matka czy ojciec przerwali łańcuch cierpień. Sprawa została podjęta i zgłoszona do ścigania za sprawą służb szkolno-wychowawczych - wtedy, gdy krzywdzony chłopiec trafił do ośrodka.

Starszy brat w areszcie

Patryk Sz. spod Torunia w sierpniu 2025 roku został tymczasowo aresztowany. Taką decyzję podjął Sąd Rejonowy w Toruniu po wniosku prokuratury. Ta miała już tak silny materiał dowodowy i poważne zarzuty wobec młodego mężczyzny, że sąd wątpliwości co do konieczności izolacji podejrzanego nie miał.

- Następnie to tymczasowe aresztowanie było Patrykowi Sz. przedłużane, już przez Sąd Okręgowy w Toruniu. Staje przed nim teraz odpowiadać za zarzucane mu czyny nadal jako osoba aresztowana - wyjaśnia prokurator Oliver.

Dodaje ona, że z uwagi na grożącą oskarżonemu surową karę prokuratura innego scenariusza (wypuszczenia na wolność) nie bierze nawet pod uwagę.

Jawność wyłączona

Proces rozpoczął się i już na samym jego początku, w po-

niedziałek 9 marca, wyłączono jego jawność. A to oznacza, że nie wolno przekazywać informacji o treści złożonych przez Patryka Sz. wyjaśnień, ani też treści zeznań świadków czy szczegółów opinii biegłych. Wszystko po to, by przede wszystkim chronić interes pokrzywdzonego.

Patryka Sz. broni adwokat przyznany mu z urzędu - Włodzimierz Marczuk z Torunia. Młodemu mężczyźnie już tylko za zarzucane mu gwałty grozi 20 lat więzienia. W przyszłości jednak, jeśli sąd potwierdzi jego winę, z pewnością brat będzie jednak młody wiek sprawcy i jego dotychczasową niekaralność.

Łyskawicznego przebiegu tego procesu jednak spodziewać się nie należy. Zaplanowane są przesłuchania świadków, mogą pojawić się dodatkowe wnioski dowodowe.

Do tego tematu jeszcze wrócimy.
©@

MATERIAŁ INFORMACYJNY BGK

BGK wspiera rozwój polskich firm nawet na najtrudniejszych rynkach świata

Bank Gospodarstwa Krajowego (BGK) wraz z KUKE od 2009 roku ściśle współpracują, wspierając polski eksport i inwestycje. - Naszym celem jest wsparcie rodzimych eksporterów, a przez to zwiększenie polskiego eksportu także na rynkach podwyższonego ryzyka - Naszym celem jest wsparcie rodzimych eksporterów, a przez to zwiększenie polskiego eksportu także na rynkach podwyższonego ryzyka - podkreśla Piotr Kuffel, dyrektor Biura Ekspansji Zagranicznej w Banku Gospodarstwa Krajowego.

BGK zapewnia finansowanie (m.in. kredyty i wykup wierzytelności), a KUKE ubezpiecza ryzyko oraz udziela gwarancji zabezpieczających te transakcje (nawet do 80% kwoty finansowania), co umożliwia bezpieczną ekspansję zagraniczną, w tym na rynki podwyższonego ryzyka.

- Naszym celem jest wsparcie rodzimych eksporterów, a przez to zwiększenie polskiego eksportu także na rynkach podwyższonego ryzyka, ponieważ na rynkach europejskich to wsparcie już jest mniej potrzebne. W 2009 roku zapadła decyzja, że BGK razem z KUKE będzie realizować program rządowy Finansowe Wsparcie

Eksportu, w ramach którego dostępny jest szereg instrumentów finansowych. Są to instrumenty zarówno krótkoterminowe, jak i długoterminowe, które mają wspierać wzrost polskiego eksportu na rynkach mniej oczywistych, gdzie pieniądź jest droższy, a ryzyko wyższe. Myślę tutaj o rynkach afrykańskich czy rynkach Azji Centralnej - powiedział Piotr Kuffel.

Wspieranie zagranicznych inwestycji polskich firm

Jednocześnie Bank Gospodarstwa Krajowego prowadzi również własną działalność wspierającą ekspansję polskich przedsiębiorstw.

- Drugim filarem naszej aktywności w tym obszarze jest finansowanie zagranicznych inwestycji polskich firm w ramach działalności własnej. Już w 2014 roku zauważyliśmy, że polski biznes osiągnął odpowiedni poziom skalowalności na rynku regionalnym. W takiej sytuacji samo funkcjonowanie w roli eksportera bywa niewystarczające. Często też wymogi konkretnych branż, w których działają firmy, skłaniają je, a wręcz zmuszają, do inwestowania poza granicami kraju, nierzadko także na innych kontynentach - powiedział Piotr Kuffel.

Jak wyjaśnił, chodzi zarówno o inwestycje polegające na przejęciach zagranicznych podmiotów, jak i inwestycje realizowane od podstaw typu greenfield lub brownfield, zlokalizowane na całym świecie. Inwestycje greenfield to projekty realizowane od zera, na „czystym polu”, natomiast inwestycje brownfield dotyczą terenów już wcześniej zagospodarowanych.

- Możemy przypomnieć, że zaczęliśmy od transakcji wspierającej przemysł motoryzacyjny, polskiego producenta komponentów w Azji, Meksyku i Indiach. Natomiast większość tego typu transakcji kierowana jest tam, gdzie polski biznes chce inwestować, czyli na rynki stabilniejsze: Europy Zachodniej oraz Ameryki Północnej - dodał Kuffel.

Wspieranie polskiego eksportu

- Trzecim obszarem naszej aktywności jest wspieranie polskich eksporterów na rynku krajowym. Zapewniamy finansowanie obrotowe i inwestycyjne w Polsce w związku z potrzebą rozbudowy przez te firmy mocy produkcyjnych, która ma wspierać działalność proeksportową - dodał dyrektor.

Dyrektor zwrócił uwagę, że duża część krajowych przedsiębiorstw spełnia minimalny poziom eksportu na poziomie 20%.

- Najpopularniejszym i jednocześnie najczęściej wykorzystywanym instrumentem w finansowaniu eksportu jest akredytywa eksportowa. Dzięki niej polski przedsiębiorca ma pewność, że otrzyma środki bezpośrednio z BGK za wyeksportowane towary, ponieważ to bank jest płatnikiem. Zlecenie płatności następuje po zrealizowaniu eksportu. Z kolei z punktu widzenia kontrahenta zagranicznego - zwłaszcza na rynkach podwyższonego ryzyka, gdzie koszt pieniądza lokalnie, np. w Nigerii czy Kazachstanie, jest znacznie wyższy niż w Polsce - instrument ten pozwala wydłużyć okres finansowania nawet do dwóch lat - podkreślił Piotr Kuffel. Oznacza to, że polski eksporter ma zabezpieczoną płatność, natomiast zagraniczny kontrahent otrzymuje możliwość rozłożenia jej w czasie nawet na dłuższy okres.

- W przypadku inwestycji zagranicznych mówimy o kredycie inwestycyjnym, który możemy udzielić bezpośrednio spółce celowej realizującej inwestycję - często jest to spółka córka lub joint venture. Udziela-

my wówczas finansowania długoterminowego, którego podstawowym zabezpieczeniem są aktywa zagraniczne, np. hipoteki czy zastawy rejestrowe w kraju realizacji inwestycji - dodał przedstawiciel BGK. Ekspert zaznaczył, że ze względu na różne reżimy prawne nie zawsze jest to możliwe, dlatego bank dostosowuje formę zabezpieczeń do warunków konkretnej transakcji.

- Szyjemy ofertę finansową na miarę w zależności od możliwości i potrzeb polskich inwestorów. Kredyt udzielany jest zazwyczaj na okres od pięciu do dziesięciu lat. Wszystko zależy od ryzyka projektu i jego zdolności do spłaty - podkreślił Piotr Kuffel.

Na liście sukcesów duże znane spółki z Polski

Przypomniał również, że BGK rozpoczął wspieranie zagranicznej ekspansji polskich firm w 2014 roku.

- W 2015 roku zrealizowaliśmy pierwszą transakcję w trzech lokalizacjach w sektorze motoryzacyjnym - dotyczyła ona spółki Boryszew. Kolejnym przykładem są inwestycje hotelowe prowadzone przez polskich inwestorów za granicą, m.in. w Wielkiej Brytanii - w Edynburgu oraz przy lotnisku w Luton. Zapewniliśmy

finansowanie tych projektów, uwzględniając fakt, że były one powiązane z eksportem - moduły hotelowe powstawały w Polsce. W ostatnim czasie sfinansowaliśmy także cztery elektrownie fotowoltaiczne grupy R.Power w Rumunii oraz współfinansowaliśmy przejęcie dużej sieci fitness w Turcji przez Benefit Systems - podsumował Piotr Kuffel.

Bank Gospodarstwa Krajowego to polski bank rozwoju, który wspiera zrównoważony rozwój społeczno-gospodarczy Polski. Realizuje strategiczne projekty infrastrukturalne, wspiera innowacje oraz rozwój polskich przedsiębiorstw w kraju i za granicą. Obecnie bank pracuje między innymi nad uruchomieniem nowych produktów, wśród których są kredyty dla samorządów z długim, nawet 50-letnim okresem spłaty. Bank przygotowuje się także do rozbudowania oferty wspierającej local content. Na koniec 2025 r. bank zanotował rekordowe zaangażowanie kapitałowo-gwarancyjne na poziomie 202 mld zł (wzrost o 6,2% r/r). Wysoki był także wynik netto banku. Wyniósł on 3,2 mld zł (wzrost o 11% r/r). Wynik Grupy Kapitałowej BGK był na poziomie 4 mld zł (wzrost o 12% r/r).

0011513097

Człowiekowi bardzo potrzeba śmiechu i radości

Robert Migdał
robert.migdal@polskapress.pl

Rozmowa z Jerzym Skoczylasem, jednym z filarów nadawanej w Radiu Wrocław audycji Studio 202, która kończy w tym roku 70 lat.

Robert Migdał: Satyryk, pisarz, kabareciarz, poeta, piosenkarz, członek kabaretu Elita, Studia 202. Jurku, coś pominąłem? Aż tyle? Aż tyle?

No właśnie nie wiem, czy to wszystko...

Przede wszystkim poczuwam się do tego, że jestem rzeczywiście kabareciarzem, bo tak mi się życie potoczyło od momentu skończenia studiów. No i potem radiowcem chyba. Co jest pierwsze, co drugie to nie wiem, bo to radio zawsze było mi bliskie i zawsze kochane.

W tym roku szykuje się wielkie radiowe święto, bo 70 lat kończy Studio 202. Kultowe Studio 202.

Ta audycja powstała w 1956 roku na bazie tak zwanych przemian październikowych. To jest ewenement podobno nawet w skali światowej, że audycja cykliczna, satyryczna, ukazuje się przez tyle lat. I to bez przerwy.

Początków na pewno nie pamiętasz, bo byłeś wtedy małym Jureczkiem, który miał 8 lat.

Byłem „małą dziewczynką” jak to się zaczynało (uśmiech), ale w momencie kiedy przyszedłem na studia do Wrocławia, a był to rok 1966, to już się słuchało audycji Studio 202 w akademiku, na radioodbiorniku Pionier.

Bo przecież Studio 202 to są kultowe teksty, skecze, pio-

senki. To jest kawał historii Wrocławia, historii Polski.

Bez skromności fałszywej potwierdzę to, że tak rzeczywiście jest, ponieważ odbieramy takie sygnały od bardzo wielu osób, bardzo miłe, bardzo pozytywne. I wielu właśnie ludzi, młodzieży w moim wieku twierdzi, że się na tym Studio 202 troszkę wychowało i miało to dla nich duże znaczenie. Bo to była jakaś taka odskocznia w latach słusznie minionych i to był jakiś taki oddech czegoś optymistycznego, czegoś wesołego. Człowiekowi bardzo potrzeba śmiechu i radości. To jest potrzeba ogromna i dlatego ludzie lgną do tego i chętnie to przyjmują. No i cieszę się, że tak mi się potoczyło życie, że mogłem jakiś tam element - mały - tej wesołości może w czyjeś życie wprowadzić. To jest bardzo budujące i bardzo pocieszające.

Mówiłeś, że jako student słuchałeś tej audycji radiowej, a później sam ją tworzyłeś. Pamiętasz ten twój początek, kiedy wszedłeś pierwszy raz do radia i zacząłeś pracować w Studiu 202?

Tak, ale wcześniej cofnę się na chwilę do czasów studenckich, ponieważ dla mnie kolosalne wrażenie zrobiło pierwsze spotkanie z Andrzejem Waligórskim. Było to w akademiku. Andrzej przyszedł do naszego klubu Kurant z taką ogromną stertą tekstów i czytał. Tłum ludzi był. Słuchałem tego po prostu z zapartym tchem i byłem oszołomiony, że można tyle kapitalnych tekstów mieć, jeden po drugim recytować przez godzinę z hakiem. Nie chcieliśmy



FOT. TOMASZ HOŁOD

Jerzy Skoczylas: Audycji można posłuchać, ale trzeba mieć do tego bardzo silną wolę, ponieważ trzeba wstać o... 6 rano. W takiej dziwnej porze jest nadawana, nie wiem czemu

Andrzeja wypuścić. I do głowy mi nie przyszło, że będę kiedyś mógł z tym właśnie panem pracować, a nawet zostać jego przyjacielem, że się tak zżyjemy.

Dołączyłeś do Studia 202 w latach 70. XX wieku.

To jest jakież ogromne dla mnie zrządzenie losu, pozytywne, że wpadłem w takie siłko Andrzejką.

I jak wyglądał ten twój pierwszy dzień pracy, pamiętasz?

Przede wszystkim strach. Z duszą na ramieniu tam przyszedłem: no wiesz, zderzyć się z mistrzem i z audycją, która już wtedy miała ogromną popularność. Zastanawiałem się, czy podołam po prostu, czy dam radę. Radio dyscyplinowało, był obowiązek pisania: audycja ukazywała się wtedy trzy razy w tygodniu, trzeba było coś z siebie wydusić. Pamiętam te moje początki w pisaniu: jedno trochę mniej udane, drugie bardziej, ale tych mniej udanych było oczywiście więcej. No, ale jakoś trzeba było wszystkiego się nauczyć, do wszystkiego

dojrzeć i poznać warsztat przede wszystkim.

Andrzej Waligórski był mistrzem - było się od kogo uczyć...

Był naszym mentorem i z niego korzystaliśmy pełną garścią, a było z czego korzystać.

Człowiek legenda. Jak się z nim współpracowało, tak na co dzień?

Znakomicie. Andrzej nigdy nie narzucał nikomu swojej woli. Wytwarzał wokół siebie pozytywną aurę. Pracowało się z nim bez jakiegoś przymusu, bez dyscyplinowania.

Cały czas bardzo dbasz o to, żeby kultywować pamięć o Studiu 202, o Andrzej Waligórskim...

Zależy mi na tym bardzo. I moim kolegom również. No niestety, wiadomo, że czas jest nieubłagany, że zespół się wykruszył, że część już tworzy audycję gdzieś tam w górnych rejonach, ale uważam, że to jest moim obowiązkiem, że to jest obowiązkiem wielkim i tak

samo wielką jednocześnie satysfakcją i radością, że mogę w dalszym ciągu w jakimś tam sensie kultywować tę działalność i staram się o to. Oczywiście dlatego, przy wszystkich rodzajach imprez, czy właśnie kabaretowych, czy miejskich, zawsze o Studio 202 dbamy: ja, Leszek Niedzielski, Staszek Szcel. Dbamy o to, żeby pamiętano o Andrzej Waligórskim, o Ewie Szumańskiej, czy o Janku Kaczmarsku. Dopóki my żyjemy, to na pewno będziemy ich wspominać, żeby ta twórczość była po prostu na scenie, w radiu i w telewizji.

Jak będziemy w tym roku świętować urodziny, siedemdziesiąte, Studia 202?

W czerwcu będzie Waligóriada, tradycyjnie w Parku Południowym we Wrocławiu, przy zbliżeniu ulic Andrzeja Waligórskiego i Alei Jaska Kaczmarska, jak zwykle w niedzielę, 21 czerwca. Następnie 23 czerwca jest zaplanowany kolejny duży koncert w Bastionie Sawkowym. Planujemy też wyjazd w teren, na Dolny Śląsk, gdzie też mamy wiernych słuchaczy. Odwiedzimy takie miasta jak Jelenia Góra, Wałbrzych, Kłodzko czy Legnica - to będą koncerty poświęcone Studiu 202. No i jeszcze obiecano nam tramwaj. Bo tramwaj Andrzeja Waligórskiego już jeździ po Wrocławiu a ma być tramwaj „Studio 202”. Mamy nadzieję, że gdzieś na trasie się spotkają te dwa tramwaje, miną albo będą za sobą podążać: tramwaj Andrzeja Waligórskiego na czele oczywiście, a tuż w ślad za nim tramwaj „Studio 202”.

REKLAMA

0011516173

Ogłoszenie o przetargu ograniczonym,
który odbędzie się w dniu **9 lipca 2026 roku** w siedzibie
Urzędu Miasta i Gminy w Międzychodzie
ul. Marszałka Piłsudskiego 2,
64-400 Międzychód.

Przetarg ograniczony dotyczy działek **nr 60/8 o pow. 0,3271 ha oraz nr 60/36 o pow. 0,5049 ha obręb Międzychód, księga wieczysta nr PO2A/00018539/8.** Tereny przeznaczone pod zabudowę techniczno-produkcyjną, baz, magazynów i składów. Cena wywoławcza **1 248 000,00 zł + 23% podatek VAT, wadium 249.600,00 zł.**

Ogłoszenia zostały umieszczone na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miasta i Gminy w Międzychodzie przy ulicy Marszałka Piłsudskiego 2 oraz na stronie internetowej Urzędu i w Biuletynie Informacji Publicznej.
Tel. do kontaktu 957488100 wew. 313.

REKLAMA

0011517393

BURMISTRZ MIELNA OGŁASZA PRZETARG USTNY NIEOGRANICZONY

na oddanie w dzierżawę niżej wymienione nieruchomości stanowiące własność Gminy Mielno, przeznaczone na prowadzenie sezonowej działalności handlowo-usługowej na okres **od 22.06.2026 r. do 21.09.2026 r.**

1. Mielno, ul. Kościuszkii stanowisko nr 1 – dz. nr 42/70 o pow. 7,5 m². Cena wywoławcza czynszu dzierżawnego **20.000 zł wadium 4.000 zł**
2. Sarbinowo, ul. Nadmorska (pętla) stanowisko nr 2 – dz. nr 179/9 o pow. 4 m². Cena wywoławcza czynszu dzierżawnego **7.000 zł wadium 1.400 zł**
3. Sarbinowo, ul. Nadmorska (pętla) stanowisko nr 3 – dz. nr 179/9 o pow. 4 m². Cena wywoławcza czynszu dzierżawnego **7.000 zł wadium 1.400 zł**
4. Gąski, ul. Latarników stanowisko nr 4 – dz. nr 10/24 o pow. 4 m². Cena wywoławcza czynszu dzierżawnego **4.000 zł wadium 800 zł**
5. Gąski, ul. Latarników stanowisko nr 5 – dz. nr 10/24 o pow. 4 m². Cena wywoławcza czynszu dzierżawnego **4.000 zł wadium 800 zł**
6. Gąski, ul. Nadbrzeżna stanowisko nr 6 – dz. nr 10/24 o pow. 6 m². Cena wywoławcza czynszu dzierżawnego **6.000 zł wadium 1.200 zł**
7. Gąski, ul. Nadbrzeżna stanowisko nr 6 – dz. nr 10/24 o pow. 6 m². Cena wywoławcza czynszu dzierżawnego **6.000 zł wadium 1.200 zł**

Do wylicytowanego czynszu dzierżawnego zostanie doliczony podatek VAT w wysokości 23%. Przetarg ustny nieograniczony na dzierżawę w/w nieruchomości odbędzie się w dniu **03 czerwca 2026 r. o godz. 10.00 w sali konferencyjnej w budynku na stadionie w Mielnie przy ul. Olimpijskiej 11.** Wadium płatne do dnia **29 maja 2026 r. włącznie.** Szczegółowe informacje znajdują się w ogłoszeniu na stronie internetowej <https://bip.gmina.mielno.pl/> oraz w Referacie Gospodarki Nieruchomościami, tel. 94 345 98 35.

REKLAMA

0011517436

OGŁOSZENIE BURMISTRZA GMINY I MIASTA SIANÓW

o podjęciu uchwały w sprawie zmiany uchwały w sprawie przystąpienia do zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego terenów wiejskich w gminie Sianów

Na podstawie art. 17 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2026 r. poz. 583) **zawiadamiam** o podjęciu przez Radę Miejską w Sianowie uchwały Nr XXX/228/2026 z dnia 27 kwietnia 2026 r. w sprawie zmiany uchwały w sprawie przystąpienia do zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego **terenów wiejskich w gminie Sianów.**

Uchwała z załącznikiem graficznym, na którym wyznaczono granice obszaru objętego sporządzanym planem, dostępna jest na stronie internetowej Urzędu Gminy i Miasta w Sianowie pod adresem: [link https://prawomiejscowe.pl/UrządGminyMiastawSianowie/tabBrowser/mainPage](https://prawomiejscowe.pl/UrządGminyMiastawSianowie/tabBrowser/mainPage).

Powyższa uchwała zmienia załącznik graficzny uchwały Rady Miejskiej w Sianowie Nr XVI/132/2025 z dnia 25 czerwca 2025 r. w sprawie przystąpienia do zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego terenów wiejskich w gminie Sianów oraz obszar realizacji tego planu.

Administratorem danych osobowych jest Burmistrz Gminy i Miasta Sianów. Kontakt z Inspektorem Ochrony Danych w Urzędzie Gminy i Miasta w Sianowie za pomocą e-mail: adebowski@sianow.pl. Klauzula informacyjna RODO wraz z ograniczeniem wynikającym z art. 8a ust. 1 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym dostępna jest w siedzibie Urzędu Gminy i Miasta w Sianowie oraz na stronie internetowej: <https://bip.sianow.pl>.

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

WARSZAWA

Prezydent Nawrocki powołał Radę Nowej Konstytucji

Prezydent Karol Nawrocki powołał w niedzielę, w Warszawie Radę Nowej Konstytucji. - Zaczynamy pracę nad konstytucją nowej generacji roku 2030 - podkreślił Nawrocki.

Podczas uroczystości na Zamku Królewskim akty powołania otrzymali pierwsi członkowie Rady: była prezes Trybunału Konstytucyjnego Julia Przyłębska, konstytucjonalista Ryszard Piotrowski, sędzia i b. minister sprawiedliwości Barbara Piw-

nik oraz prawnik, b. marszałek Sejmu Józef Zych, b. marszałek Sejmu Marek Jurek, prof. Ryszard Legutko, konstytucjonalistka prof. Anna Łabno.

Jak poinformowała w komunikacie Kancelaria Prezydenta, w skład Rady powołani zostali również: adwokat, działacz opozycji demokratycznej w PRL Piotr Andrzejewski; socjolog, b. europoseł PiS prof. Zdzisław Krasnodębski; Jacek Majchrowski. PAP

ZAKOPANE

Wiosenny redyk



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

Mieszkańcy i turyści zgromadzeni w centrum Zakopanego stali się świadkami wyjątkowego widowiska. Dwieście pięćdziesiąt owiec prowadzonych przez bacę Andrzeja Klusia przeszło głównymi ulicami miasta, kierując się na letni wypas. Wydarzenie przyciągnęło tłumy obserwatorów.

GDAŃSK

Sternik usłyszał zarzut

Zarzut kierowania łodzią w stanie nietrzeźwości usłyszał 33-letni mężczyzna zatrzymany po wywróceniu się łodzi na Jeziorze Salińskim (pow. wejherowski). Sternik został przesłuchany, a następnie doprowadzony do prokuratora, który zastosował wobec niego środek zapobiegawczy w postaci dozoru policyjnego oraz zakazu kontaktowa-

nia się z osobami, które uczestniczyły w tym tragicznym zdarzeniu - poinformowała asp. Karolina Pruchniak z Komendy Powiatowej Policji w Wejherowie. Do wywrócenia łodzi, którą podróżowało łącznie pięć osób, doszło w nocy piątku na sobotę. Badanie alkomatem wykazało, że sternik miał ponad 1,5 promila alkoholu w organizmie.

WARSZAWA

W czasie mszy św. za ojczyznę w archikatedrze warszawskiej abp Adrian Galbas ostrzegł, że zewnętrznym graczom polskie spory są bardzo na rękę. Podkreślił, że „nawet najlepsza konstytucja nie zagwarantuje dobrego funkcjonowania państwa, jeśli nie będzie w nim wystarczającej reprezentacji cnotliwych obywateli”. Zaznaczył, że „polityki nie można oddzielać od moralności”, ponieważ prowadzi to „państwo do katastrofy”.

”

Jedynym rozsądnym wyjściem w sytuacji głębokich podziałów i zagrożenia kraju jest przebaczenie

abp Adrian Galbas metropolita warszawski

Andrzej Poczobut odznaczony. „Nie czuję się bohaterem”

Karolina Wrońska
Warszawa

Prezydent wręczył Order Orła Białego Andrzejowi Poczobutowi, dziennikarzowi zwolnionemu z białoruskiego więzienia, gdzie przebywał od marca 2021 r.

- Nie czuję się bohaterem, jestem zwykłym człowiekiem, który żyjąc w nieprzyzwoitych czasach próbuje zachować się przyzwoicie - mówił Andrzej Poczobut, odbierając z rąk prezydenta Order Orła Białego.

Prezydent odznaczył Poczobut Orderem 11 listopada 2025 r., „w uznaniu znamienitych zasług w działalności na rzecz Polaków na Białorusi, w szczególności za walkę o prawa człowieka i niezłomną postawę w konfrontacji z przejawami odradzających się reżimów totalitarnych”. Zaproszenie do odebrania Orderu prezydent skierował w minionym tygodniu, gdy Poczobut zwolniono z białoruskiego więzienia.

- Jako historyk i były prezes IPN nie waham się powiedzieć, że Andrzej Poczobut to bohater i człowiek niezłomny. To człowiek niezłomny, który dał wyraz polskości, przywiązania do historycznej prawdy, do prawdy o żołnierzach AK, do walki o prawa człowieka, o demokrację - mówił prezydent.

- W reżimie Łukaszenki był gotowy pójść do więzienia, nie uciekł, poszedł do więzienia,



FOT. ADAM JANKOWSKI

Po odebraniu odznaczenia przez Andrzeja Poczobuta zgromadzeni uhonorowali go długimi owacjami

spędził lata w więzieniu i wrócił jako zwycięzca - dodał Karol Nawrocki.

Poczobut powiedział, że odbierając wysokie odznaczenie państwowe czuje się onieśmieszony. - Nie czuję się bohaterem, dla mnie bohaterami tej historii są przede wszystkim żołnierze Armii Krajowej, dowódcy Armii Krajowej, osoby, o gloryfikację których byłem oskarżony.

Podkreślił, że ci żołnierze i dowódcy do ostatniej chwili życia z bronią w ręku bronili niepodległości i wolności kraju, a ich pamięć do dzisiaj jest na Białorusi szargana. - Na tym tle ja wypa-

dam - tylko po prostu jestem zwykłym człowiekiem, który żyjąc w nieprzyzwoitych czasach próbuje zachować się przyzwoicie. Tylko tyle i aż tyle - powiedział Poczobut. Dodał, że odbiera przyznanie mu Orderu Orła Białego jako symboliczne uhonorowanie działalności wszystkich członków Związku Polaków na Białorusi, organizacji, do której należy. Mówił, że na Białorusi ludzie są prześladowani nie za działalność polityczną, tylko za to, że chcą, żeby ich dzieci znały i uczyły się języka polskiego, za to, że odwiedzają groby bohaterów.

Poczobut podziękował byłemu i obecnemu prezydentowi - Andrzejowi Dudzie i Karolowi Nawrockiemu oraz rządowi Mateusza Morawieckiego i Donalda Tuska za działania na rzecz jego uwolnienia.

- Jest coś, co nas wszystkich łączy i to jest polskość. I to jest piękne i za to wszystkim wam bardzo serdecznie dziękuję - zakończył wystąpienie Poczobut.

Oprócz Poczobuta Orderem Orła Białego uhonorowani zostali dyrygentka Agnieszka Duczmal-Jaroszewska, działaczka opozycji niepodległościowej Hanna Łukowska-Karniej oraz reżyser Lech Majewski.

W sobotę z Andrzejem Poczobutem spotkał się premier Donald Tusk. Jak podkreślił szef rządu, rozmawiał z dziennikarzem „o Polsce, o wolności i przyszłości”.

Szef rządu pytany podczas briefingu przed wylotem do Erywanii o stan zdrowia Poczobuta powiedział, że jest to „niezwykle silny człowiek, pełen energii”. Wskazał, że tematem rozmów w trakcie spotkania było m.in. to, że całe swoje życie poświęcił on na ochronę interesów Polaków mieszkających na Białorusi, ryzykując „życiem i wolnością”.

Tusk wyraził także zadowolenie z faktu odebrania przez Poczobut Orderu Orła Białego. - To są te chwile, te sytuacje, w których chyba w Polsce nie ma jakichś różnic. Jestem przekonany, że takich momentów powinno być więcej - przekazał. PAP

Wystartowała rakietą z satelitą dla polskiej armii. „Wojsko Polskie zyskuje nowe zdolności”

Aleksandra Jaros
Warszawa

Rakietą firmy SpaceX z czwartym satelitą ICEYE dla polskiego wojska ok. godz. 9 czasu polskiego wystartowała w niedzielę z bazy kosmicznej w Kalifornii.

Rakietą nośną z 45 ładunkami, w tym satelitą polsko-fińską firmy ICEYE dostarczanym Siłom Zbrojnym RP w ramach programu MikroSAR, została

wystrzelona z bazy kosmicznej Vandenberg.

„Budujemy wojskową konstelację radarową POLSARIS, dzięki której Wojsko Polskie zyskuje nowe zdolności obrazowania Ziemi bez względu na porę dnia czy warunki atmosferyczne. Zyskujemy dostęp do kluczowych danych w sytuacjach, które wymagają natychmiastowego działania - to realne wsparcie dla wojsk operacyjnych i całego systemu bezpieczeństwa państwa” - napisał minister

obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz na X.

28 listopada 2025 r. na orbitę trafił pierwszy satelita ICEYE dla Sił Zbrojnych RP, a w marcu br. kolejne dwa. Wszystkie polskie satelity są wyposażone w autorski radar z syntetyczną aperturą (SAR). Technologia ta pozwala satelicie „widzieć” w dzień i w nocy, a fale mikrofalowe przenikają przez chmury, dym i mgłę.

„Dzięki temu możliwe jest precyzyjne wykrywanie obiektów i zmian w terenie, niezależ-

nie od pogody. Ponieważ satelity radarowe nie wykorzystują światła widzialnego, obraz jest monochromatyczny. Odporność na warunki atmosferyczne i zdolność do obrazowania 24/7 sprawiają, że SAR jest idealnym narzędziem do zastosowań wojskowych oraz w zarządzaniu kryzysowym” - podała firma ICEYE.

Szef MON dodał, że wszystkie przeprowadzone testy wypadły pomyślnie, więc firma przekazała Polsce system do pełnego użytkowania. PAP

Tankowce floty cieni zaatakowane przez Ukrainę pod Noworosyjskiem

oprac. Anna Nagel
Waszyng

Siły ukraińskie zaatakowały dwa tankowce rosyjskiej floty cieni u wejścia do rosyjskiego portu Noworosyjsk nad Morzem Czarnym - poinformował w niedzielę prezydent Wołodymyr Zełenski.

Prezydent Ukrainy zapowiedział przy tym, że jego kraj będzie rozwijał potencjał ataków dalekiego zasięgu.

„Nasi żołnierze nadal stosują sankcje wobec rosyjskiej floty cieni. (...) Te tankowce były intensywnie wykorzystywane do transportowania ropy. Ale już nie są” - napisał Zełenski na Telegramie.

Podkreślił, że ukraiński potencjał ataków dalekiego zasięgu

będzie nadal kompleksowo rozwijany „na morzu, w powietrzu i na ziemi”.

Również w niedzielę agencja Reutera podała, powołując się na gubernatora obwodu leningradzkiego na zachodzie Rosji Aleksandra Drozdenkę, że ukraińskie drony zaatakowały rosyjski port Primorsk nad Bałtykiem. Dodał, że nie doszło do wycieku ropy, a pożar został ugaszony.

Według niezależnego portalu Astra, który przeanalizował dane NASA FIRMS o anomaliiach temperatury, trafiony mógł zostać terminal naftowy oraz system obrony powietrznej, najprawdopodobniej Pancir.

Drozdenko napisał na Telegramie, że w nocy z soboty na niedzielę nad obwodem leningradzkim strącono ponad 60 dronów. PAP



Wołodymyr Zełenski opublikował nagranie pokazujące moment ataku na dwa statki rosyjskiej „floty cieni”

Trump: Iran nie zapłacił jeszcze wystarczająco wysokiej ceny

oprac. Anna Nagel
Waszyngton, Teheran

Prezydent USA Donald Trump powiedział w sobotę, że wkrótce rozważy nową propozycję pokojową Iranu.

„Wkrótce dokonam przeglądu planu, który Iran nam właśnie przesłał, ale nie mogę sobie wyobrazić, aby był on akceptowalny, skoro Iran nie zapłacił jeszcze wystarczająco wysokiej ceny za to, co zrobił ludzkości i światu w ciągu ostatnich 47 lat” - napisał Trump we wpisie na platformie Truth Social.

Wcześniej, w rozmowie z dziennikarzami na lotnisku w Palm Beach, powiedział też, że może wznowić ataki na Iran, jeśli władze w Teheranie będą się „źle zachowywać”.

Nie jest jasne, co zawiera nowa irańska propozycja. Według agencji Reutera, odrzucony wcześniej przez Trumpa plan umożliwiłby żeglugę przez Cieśninę Ormuz i zakończyłby blokadę Iranu przez USA, jednocześnie odkładając rozmowy na temat irańskiego programu nuklearnego na później.

Irańskie media podały, że 14-punktowa propozycja Teheranu obejmowała wycofanie sił amerykańskich z obszarów otaczających Iran, zniesienie blokady, uwolnienie zamrożonych aktywów Iranu, wypłatę odszkodowań, zniesienie sankcji i zakończenie wojny na wszystkich frontach, w tym w Libanie,



W piątek Trump mówił, że choć Iran poczynił „wielkie kroki” i chce porozumienia, to nie jest usatysfakcjonowany jego propozycjami. Oceniał, że może nie dojść do porozumienia

a także nowy mechanizm kontroli cieśniny Ormuz.

Wznowienie wojny z USA

Wznowienie wojny ze Stanami Zjednoczonymi jest prawdopodobne - oświadczył w sobotę zastępca szefa sztabu irańskich sił zbrojnych, gen. Mohammad Dżafar Asadi, cytowany przez agencję Fars. Słowa te padły po tym, jak Donald Trump odrzucił najnowszą propozycję pokojową Teheranu.

„Wydarzenia pokazały, że Stany Zjednoczone nie dotrzymały żadnych obietnic ani po-

rozumień” - powiedział Asadi, dodając, że „dla wroga przygotowano zaskakujące działania, wykraczające poza jego wyobrażenia”.

Iran przekazał w piątek amerykańskim władzom - za pośrednictwem Pakistanu - nową propozycję porozumienia, nie ujawniając jej szczegółów. Trump oświadczył jednak, że „nie jest nią usatysfakcjonowany”.

Niezależnie od tego, czy chodzi o kontynuację wojny, czy o działania dyplomatyczne, Teheran jest „gotowy” na oba scenariusze, a „piłka jest po stronie Stanów Zjednoczonych” - ocenił wiceminister spraw zagranicznych Kazem Gharibabadi, cytowany przez CNN.

Irańskie media państwowe potwierdziły twarde stanowisko w sprawie żeglugi przez Cieśninę Ormuz, podkreślając, że to Teheran sprawuje nad nią kontrolę. PAP

Sztuczna inteligencja wkracza do pubów

Kazimierz Sikorski
Londyn

Greene King, jedna z największych brytyjskich sieci pubów, korzysta z wirtualnego asystenta AI o imieniu „Charlie” do odbierania telefonów w swoich lokalach, m.in. w Londynie.

Sieć pubów Greene King wdrożyła asystentów opartych na sztucznej inteligencji do pracy w swoich pubach, po tym, jak firmy z branży hotelarskiej zmagają się z rosnącymi kosztami.

Przejsie na cyfrową obsługę baru następuje w czasie, gdy brytyjski sektor hotelarski zмага się z rosnącą presją związaną z podwyżkami podatków i nowymi przepisami dotyczącymi praw pracowniczych, które wpływają na zdol-

ność rekrutacji pracowników. Wirtualny asystent jest wdrażany w celu „zwiększenia efektywności” w Rutland Arms w Hammersmith i trzech z 10 lokali Greene King w dzielnicy Square Mile i jej okolicach.

Sieć pubów ogłosiła, że testuje AI w procesach takich jak gospodarka odpadami w dwóch pubach w Leicestershire.

Rzecznik Greene King: „Testujemy asystenta głosowego opartego na sztucznej inteligencji w wybranych pubach i restauracjach, dążąc do wykorzystania możliwości cyfrowych i zwiększenia efektywności w naszej sieci”.

Historyk pubów i autor książki „Londyńskie zagubione puby”, Sam Cullen, powiedział, że spotkanie wirtualnego asystenta podczas dzwonienia do pubu byłoby dla niego „niepokojące”.

Kazimierz Sikorski
Nowy Jork

Bankrutujące tanie linie lotnicze Spirit Airlines zaprzestały działalności w sobotę. To pierwsza ofiara w branży związana z wojną z Iranem.

Upadek przewoźnika z powodu rosnących cen paliw wywołał tysiące miejsc pracy.

To cios dla prezydenta Donalda Trumpa, który proponował 500 milionów dolarów na ratowanie Spirit, mimo sprzeciwu swoich najbliższych doradców.

Upadek Spirit z dnia na dzień uwypukla konsekwencje wojny USA-Izrael z Iranem. Podczas gdy Spirit już przed szokiem paliwowym zmagał się z problemami, globalni przewoźnicy także walczą



Lnie Spirit nie wytrzymały rosnących cen paliw

o przetrwanie, bo ceny paliwa lotniczego idą w górę. Iran nadal wstrzymuje praktycznie cały ruch przez Cieśninę Ormuz, a Marynarka Wojenna USA blokuje irańskie porty.

Sekretarz transportu Sean Duffy podał, że wierzyciele od-

rzucili umowę pomimo wysiłków administracji Trumpa, aby utrzymać Spirit przy życiu. Upadek spowoduje utratę 15 000 miejsc pracy.

Niektórzy z największych wierzycieli Spirit sprzeciwili się rządowemu programowi ratunkowemu. Żaden amerykański przewoźnik wielkości Spirit - w zeszłym roku odpowiadał za 5 proc. lotów w USA - nie zbankrutował od dwóch dekad.

Spirit pomógł utrzymać niższe ceny na rynkach, na których konkurował z dużymi przewoźnikami.

W sobotni poranek na platformie X, gdzie podróżni często narzekają na opóźnione lub odwołane loty, wielu zamieściło nostalgiczne posty o zamknięciu tanich linii lotniczych.

United Airlines, Delta Air Lines, JetBlue i Southwest

wprowadzają limity cen biletów dla klientów Spirit, którzy muszą zmienić rezerwację odwołanych lotów. Konkurencyjne linie lotnicze również oferują darmowe miejsca, aby ułatwić pracownikom powrót do domu.

Spirit zbudował markę wokół przystępnych cen dla oszczędnych podróżnych, gotowych zrezygnować z dodatków, takich jak bagaż rejestrowany i przydzielanie miejsc. Popyt osłabł po pandemii, bo pasażerowie woleli wybierać podróże oparte na komforcie, co sprawiło, że tani przewoźnicy popadli w tarapaty.

Zamknięcie Spirit przyniesie korzyści rywalom, takim jak JetBlue i Frontier Airlines, którzy też odczuwają szok cenowy. Spirit zaplanował 4119 lotów krajowych między 1 a 15 maja, oferując 809 638 miejsc.

Sonderaktion Prag

Dawid Golik

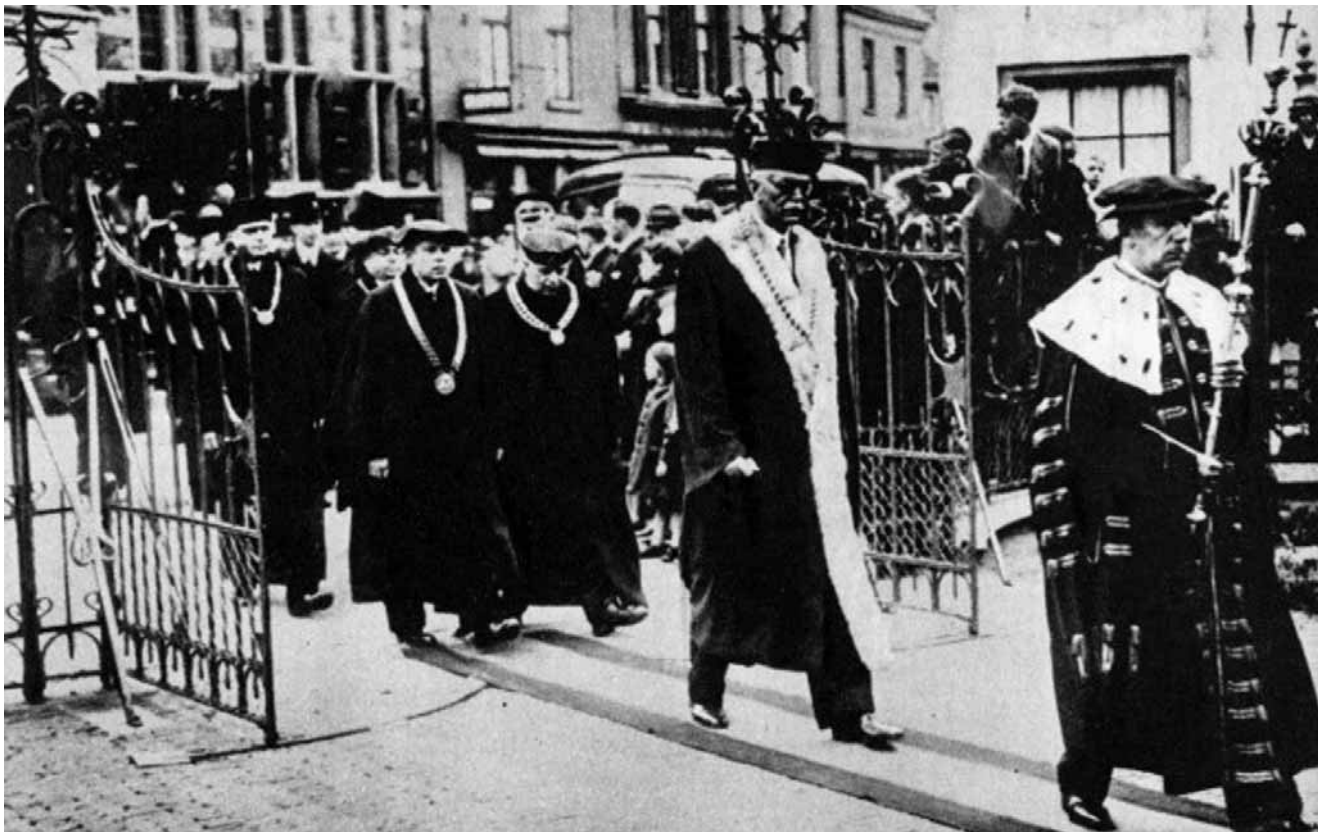
Wbrew utrwalanym przez lata mitom, prawdziwą pierwszą ofiarą Hitlera była nie Austria, której społeczeństwo w dużej części samo dążyło do anszlusu i przyjęło go z entuzjazmem, a Czechosłowacja. To w jej przypadku terytorialne żądania doprowadziły najpierw do rewizji granic i przyłączenia do Rzeszy tzw. Kraju Sudeckiego, a następnie do rozbioru i powstania zależnego od woli Hitlera Państwa Słowackiego oraz marionetkowego Protektoratu Czech i Moraw. Innym mitem dotyczącym tego okresu jest to, że Czesi w żaden sposób nie próbowali przeciwstawić się okupantom. Próbowali, a odważną postawą odznaczyli się zwłaszcza czescy studenci

Niemiecka „opieka” nie oznaczała bezpośredniego włączenia do Rzeszy, ale w zamian za swoiście rozumianą „autonomię” zabierała Czechom niepodległość i suwerenność. O ile uzależnieni od Niemiec, ale posiadający swoje państwo Słowacy zachęceni byli do tworzenia prawodawstwa na wzór niemieckiego, o tyle Czechom pozostawiono formalnie władze centralne i administrację, ale de facto miały one wykonywać wszystkie niemieckie polecenia.

Protekcja

Protektorat był dla Niemców eksperymentem. Miały tam rzecz jasna miejsce represje, ale nie były one początkowo duże. Wkraczające do Czech i Moraw oddziały niemieckiej policji wyłapywały najpierw komunistów i emigrantów z Niemiec, którzy w Czechosłowacji schronili się przed groźbą aresztowania lub śmierci. Kolejna fala zatrzymań objęła osoby, które w jakiś sposób zagrażały mogły stabilności niemieckiej okupacji. Z grupy kilku tysięcy aresztowanych tylko część trafiła do obozów koncentracyjnych.

Podbite społeczeństwo liczyło przede wszystkim na zachowanie tkanki narodowej i dawało, przynajmniej początkowo, swoje poparcie quasi-czeskim władzom. Wyrazem tego było masowe wstępowanie do tzw. Wspólnoty Narodowej – organizacji społecznej mającej zjednoczyć Czechów w miejsce zdelegalizowanych stronnictw politycznych czy stowarzyszeń. Zasiliło jej szeregi niemal 2/3 mieszkańców



Pogrzeb Jana Opletala po przewiezieniu do rodzinnego Nákla na Morawach

Protektoratu – wiedząc, że wiąże się to z deklaracją lojalności wobec Niemców oraz zdając sobie sprawę, że akces do niej nie mogą zgłaszać Żydzi.

Czesi chcieli przetrwać, próbowali jednak pozostać również wierni swojej tożsamości. Niemcy okazując dobrą wolę pozwalali im nawet na takie publiczne gesty, które mogły być uznawane za przejaw czeskiego patriotyzmu – jeśli tylko nie szły za tym jakiegokolwiek niepokoje. Można więc było składać kwiaty w miejscach pamięci narodowej i brać udział w zgromadzeniach publicznych. Co istotne, wiele z takich imprez organizowała wspomniana Wspólnota Narodowa.

Dzień niepodległości

W dniu 28 października 1939 r. przypadało święto upamiętniające dzień powstania Czechosłowacji w 1918 r. Była to pierwsza taka rocznica po rozbiórce państwa i ustanowieniu Protektoratu. Okupanci wprawdzie znieśli święto oraz przypadający wówczas dzień przypadający wówczas dzień wolny od pracy, ale nie zakazali Czechom publicznego celebrowania rocznicy. Od samego rana panowało więc na ulicach Pragi napięcie, tym bardziej, że w sposób prowokacyjny zachowywała się niemiecka młodzież, a przez reprezentacyjny Plac Wacława przedefiniowali stacjonujący w Pradze esesmani z Leibstandarte „Adolf Hitler”.

Z każdą godziną na ulicach stolicy przybywało ludzi,

wznoszono też coraz bardziej wrogie i agresywne w stosunku do Niemców hasła, śpiewano czechosłowacki hymn. Łącznie demonstrowało najprawdopodobniej ok. 60-80 tys. osób. Zdezorientowana sytuacją czeska policja zachowywała bierność, co wpłynęło na decyzję o wysłaniu na ulic oddziałów niemieckich. Stłumienia wszelkich protestów i rozruchów zażądał osobiście Adolf Hitler, który szybko został poinformowany o sytuacji. Zaczęły się aresztowania, pobicia, raz po raz słychać też było strzały. Zatrzymano łącznie ok. 400 demonstrantów. Na skutek użycia broni przez Niemców 15 osób zostało ciężko rannych, a jedna zginęła. Zabitym był młody pomocnik piekarski Václav Sedláček. Informacja o jego śmierci i skromnym pogrzebie prawie do nikogo nie dotarła. Nawet po wojnie nikt nie zadbał o jego grób, który nie przetrwał do czasów współczesnych.

Rozruchy miały miejsce w momencie, kiedy powoli konsolidowały się wokół Edvarda Beneša – byłego prezydenta Czechosłowacji – środowiska czeskie i słowackie na uchodźstwie, a w kraju zaczęły działać pierwsze organizacje konspiracyjne. Jednocześnie społeczeństwo czeskie miało okazję zobaczyć m.in. brutalne oblicze Niemców podczas zbrojnego podbijania Polski we wrześniu 1939 r. Okupanci zdawali sobie sprawę z bliskości polskiego Święta

Niepodległości obchodzonego 11 listopada i obawiali się, że na ulicach podbitej Warszawy czy ogłoszonego stolicą Generalnego Gubernatorstwa Krakowa może dojść do podobnych jak w Czechach manifestacji. Współcześnie historycy skłaniają się nawet do tezy, że wydarzenia w Pradze mogły bezpośrednio wpłynąć na decyzję o prewencyjnym aresztowaniu profesorów krakowskich uczelni 6 listopada 1939 r. w ramach „Sonderaktion Krakau”.

Studenci na ulicach

Szczególną rolę podczas zajęć w stolicy Czech odegrali studenci. Wprawdzie rektor Uniwersytetu Karola wzywał wykładowców i studentów do nieuczestniczenia w jakichkolwiek demonstracjach, ale duża część społeczności akademickiej nie posłuchała jego apelu. Niewątpliwie Niemcy obawiali się młodych intelektualistów – nie tylko tych myślących lewicowo czy komunistycznie, ale także grup związanych ze środowiskiem konserwatywnym. Studenci, niezależnie od sympatii politycznych, wydawali się więc naziściom beczką prochu.

O ile śmierć wspomnianego Sedláčka przeszła właściwie bez echa, o tyle, gdy 11 listopada zmarł drugi z manifestantów, ranny w czasie protestów student medycyny Jan Opletal, wywołało to oburzenie mieszkańców Pragi. Opletal nie miał być pochowany w Pradze, tylko w rodzinnej miejscowości

na północnych Morawach. Społeczność akademicka postanowiła uroczystie pożegnać jego trumnę, którą kilkutygodniowy kondukt żałobny odprowadził 15 listopada na dworzec kolejowy. Miało to miejsce za zgodą władz. W wydarzeniu tym brali udział zarówno studenci, jak też część kadry akademickiej i choć przebiegało ono spokojnie, stało się wyrazną demonstracją polityczną, dając Niemcom pretekst do działania. Zarządzona bezpośrednio przez Hitlera specjalna operacja otrzymała kryptonim „Sonderaktion Prag”, czym wprost nawiązano do tego, co działo się w Krakowie tydzień wcześniej. Tym razem jednak Niemcom nie chodziło o wykładowców, ale o samych studentów.

Zaczęto nocą z 16 na 17 listopada zatrzymując aktywistów i działaczy akademickich z Pragi. Ażeby jeszcze bardziej sterroryzować społeczeństwo rozstrzelano 9 osób, które konfidenci niemieccy wskazali dość przypadkowo jako „liderów wywrotowych środowisk”. Byli to w większości przedstawiciele grup konserwatywno-narodowych, niektórzy nawet faszystujący, ale znalazł się także wśród nich słowacki komunista. Ostatecznie aresztowania przybrały charakter masowy. Zatrzymanych zostało blisko 2 tys. osób, z których ok. 1,2 tys. zesłano do obozu koncentracyjnego KL Sachsenhausen. Mimo że zdecydowaną większość z nich

później zwolniono, to 35 nie przeżyło obozowego piekła.

Dzień 17 listopada oznaczał nie tylko aresztowania i mordy, ale też zamknięcie wszystkich funkcjonujących dotąd w Protektoracie czeskich uczelni wyższych. Formalnie miały one zaprzestać swojej działalności na okres 3 lat, ale pozostały zamknięte do końca wojny. Ponad 15 tys. studentów straciło możliwość nauki. Tylko nielicznym udało się kontynuować studia na uczelniach niemieckich lub w słowackiej Bratysławie. Nie mogli jednak tworzyć swoich zrzeszeń, zabraniano też studiowania przez Czechów nauk społecznych czy prawa.

Międzynarodowy Dzień Studenta

Informacje o wydarzeniach w Protektoracie szybko obiegły świat. Data ta stała się symboliczną przede wszystkim w środowisku czeskich i słowackich emigrantów politycznych, którzy tworzyli na uchodźstwie Czechosłowacki Komitet Narodowy, przekształcony następnie w rezydujący w Londynie Rząd Emigracyjny. To właśnie wierni prezydentowi Benešowi żołnierze czechosłowaccy, którzy przed ucieczką z kraju byli działaczami studenckimi, postanowili w 1940 r. odtworzyć na obczyźnie związek studentów czechosłowackich. Czesi i Słowacy starali się, by rocznica protestów jednoczyła nie tylko ich, ale także inne narody walczące z Niemcami. W 1941 r. doprowadzono do tego, że 17 listopada ogłoszony został Międzynarodowym Dniem Studenta, „aby uczcić i upamiętnić torturowanych i straconych studentów, którzy jako pierwsi podnieśli głos, aby odrzucić nazistowski ucisk”.

Do swegoistego domknięcia całej historii doszło pół wieku później w 1989 r., kiedy czescy i słowaccy studenci ponownie wyszli na ulice Pragi chcąc uczcić 50. rocznicę wydarzeń z 1939 r. Obchody szybko przerodziły się w masową, liczącą 50 tys. uczestników antykomunistyczną demonstrację. Została ona przez władzę zdelegalizowana, a protestujących brutalnie rozprędkowano. Dzień później studenci ogłosili strajk, a do Pragi zaczęły się przyłączać inne czeskie i słowackie ośrodki akademickie. Był to wstęp do aksamitnej rewolucji i pokojowego obalenia władzy komunistycznej w Czechosłowacji.

Współcześnie dzień 17 listopada jest obchodzony w Czechach i na Słowacji nie tylko jako Międzynarodowy Dzień Studenta, ale też jako Dzień Walki o Wolność i Demokrację.

Blue Cafe mierzy się z twórczością Marka Grechuty

Jerzy Wicher
Szczecin

Nowy projekt Blue Café to nie tylko koncert, ale próba zmierzenia się z jednym z najważniejszych dziedzictw polskiej piosenki. Program „GRECHUTA - Ocalić od zapomnienia” jest hołdem dla twórczości Marka Grechuty - artysty, który przez dekady wyznaczał standardy wrażliwości, literackości i muzycznej elegancji.

Zespół sięga po utwory, które na stałe wpisały się w kanon - „Dni, których nie znamy”, „Korowód”, „Świecie nasz” czy tytułowe „Ocalić od zapomnienia”. To jednak nie jest zwykłe odtworzenie znanych kompozycji. Projekt opiera się na autorskich, kameralnych aranżacjach przygotowanych przez lidera grupy, Paweł Rurak-Sokal. Nowe brzmienia mają wydobyć z tych utworów emocje bliskie współczesnemu odbiorcy, nie tracąc przy tym ich pierwotnej głębi. Centralną postacią sceny pozostaje Dominika Gawęda, której głos - jak zapowiadają twórcy projektu - prowadzi publiczność przez świat nostalgii i refleksji. To właśnie interpretacja wokalna ma być pomostem między pokoleniami słuchaczy: tymi, którzy wychowali się na tekstach Grechuty, i tymi, którzy dopiero go odkrywają.

Dziedzictwo Grechuty nie jest łatwe do reinterpretacji. Jego



Koncert „GRECHUTA - Ocalić od zapomnienia” to nie tylko wydarzenie muzyczne, ale także próba odpowiedzi na pytanie o sens pamięci w kulturze. Zespół wystąpi w poniedziałek dwukrotnie w Filharmonii Szczecińskiej - o godz. 18 i 20.45

twórczość łączyła poezję z muzyką w sposób rzadko spotykany w polskiej kulturze popularnej. Utwory były jednocześnie osobiste i uniwersalne, osadzone w realiach epoki, ale ponadczasowe w przekazie. Dlatego każdy projekt, który sięga po ten repertuar, staje przed wyzwaniem: jak zachować autentyczność, a jednocześnie zaproponować nową jakość.

Blue Café podchodzi do tego zadania z doświadczeniem i dorobkiem, który trudno zignorować. Zespół od lat utrzymuje się w czołówce polskiej sceny pop, a jego utwory regularnie trafiają na listy przebojów. Teledyski grupy zgromadziły ponad 137 milionów odsłon w serwisie

YouTube, a na koncercie formacji znajdują się m.in. pięć Superjedynek, dwie płyty diamentowe, dwie platynowe oraz cztery złote. Byli także pierwszym zespołem w Polsce nagrodzonym tytułem „Cyfrowej Piosenki Roku” za rekordową liczbę pobrań utworu „Buena”. Ten komercyjny sukces nie przesłania jednak ambicji artystycznych, które w projekcie „GRECHUTA - Ocalić od zapomnienia” wysuwają się na pierwszy plan. Koncert ma być wydarzeniem bardziej intymnym niż typowe występy zespołu - skupionym na słowie, emocji i relacji z publicznością. To świadome odejście od popularnej formuły na rzecz muzycznej opowieści.

Twórcy zapowiadają, że słuchacze usłyszą znane utwory w zupełnie nowym świetle - subtelniejsze, bardziej wyciszone, a przez to często bardziej przejmujące. Taka reinterpretacja może okazać się szczególnie istotna w czasach, gdy tempo życia i konsumpcji kultury utrudnia zatrzymanie się nad treścią. Projekt wpisuje się również w szerszy trend powrotu do klasyki polskiej piosenki, ale robi to bez nostalgicznego zamknięcia w przeszłości. Zamiast muzealnego odtwarzania proponuje dialog - między dawnym a współczesnym, między oryginałem a interpretacją.

KRÓTKO

SZCZECIN

Ależ to są koty! Będzie jazz



Jazz Cats to nowy minicykl w ramach koncertów Inspektor Jass, prezentujący młode zespoły jazzowe. Zapytacie: A co wspólnego z jazzem mają „koty”? Odpowiadamy. „Cat” to określenie z jazzowego slangu epoki bebopu lat 40., którym nazywano wtajemniczonych muzyków - takich, którzy naprawdę czują improwizację i mają własny styl.

Poniedziałek, Klub 13 Muz, godz. 19

KOSZALIN

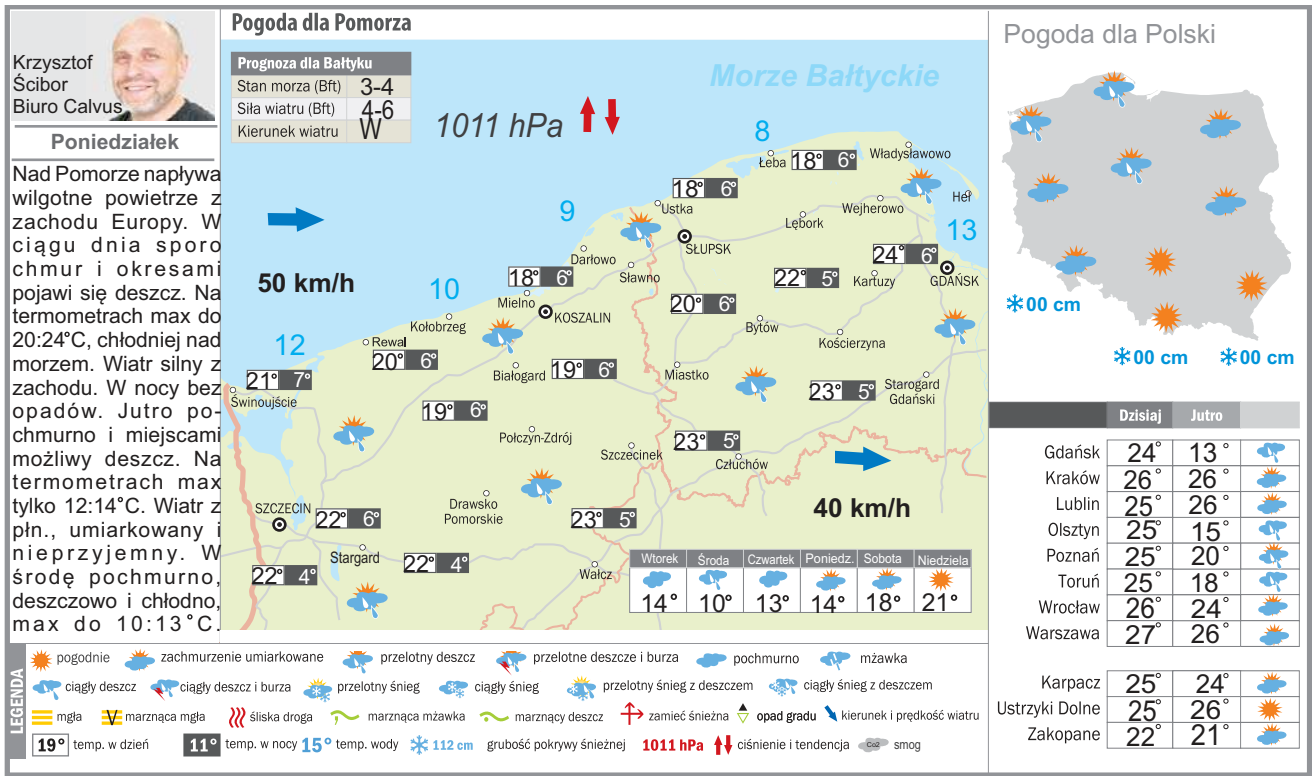
Koncert, długi rower i oni

Big Bike Orchestra to zespół pop-folkowy utworzony w 2021 roku w Bydgoszczy z inicjatywy festiwalu Drums Fusion. Unikalnym atutem zespołu jest połączenie przez muzyków gry na instrumentach z jednoczesną jazdą na specjalnie skonstruowanym sześciuosobowym rowerze.

Półfinałisti XIII edycji programu „Mam talent”. Zagrali do tej pory ponad 300 kon-

certów w 14 krajach świata, mają ponad 100 milionów wyświetleń w social mediach. Mówią o sobie „6 muzycznych szaleńców na rowerze”. Wstęp wolny, ale obowiązuje rezerwacja miejsc. Koncert odbędzie się w siedzibie Polskiego Radia Koszalin przy ul. Piłsudskiego 41 w Koszalinie o godz. 19. Warto zapisać się na event, bo zabawa zapowiada się przednia.

POGODA



SŁUPSK

Jeszcze dziś pyszne smaki!



Na Starym Rynku zagości Festa Italiana, czyli jarmark pełen smaków i aromatów prosto ze słonecznej Italii. 1-4 maja w godzinach 9:00-21:00 na stoiskach wystawców z różnych regionów Włoch pojawiają się oryginalne produkty premium, takie jak sery, wędliny, makarony, oliwy czy słodkości. To doskonała okazja, by spróbować autentycznej włoskiej kuchni bez wyjeżdżania z miasta. Festiwal zaczął się 1 maja, a dziś - 4 maja jest ostatnim dniem, kiedy można spróbować tych niesamowitych specjałów z południa Europy.

MAGAZYN

SPORTOWY24

4.05.2026

Po 54 latach Puchar Polski - po raz siódmy - ponownie trafił do klubu z Roosevelta. Zespół Michała Gasparika finał wygrał zasłużenie STR. 15



FOT. ADAM JANKOWSKI/POLSKA PRESS

Przepiękna chwila dla Górnika Zabrze

**KACPER WORYNA
NIESPODZIEWANYM
ZWYCIĘZCĄ GRAND
PRIX NA ŻUŻLU
STR. 16**

**Polskie trio z FC Porto
świętowało tytuł,
Lewandowski trafił
przed El Clasico
STR. 16**

**PKO Ekstraklasa: Lech
coraz bliżej mistrza,
Legia utrzymania,
a Widzew - degradacji
STR. 14**

SPORTOWY24.PL

II liga piłkarska Coraz trudniejsza sytuacja Świt Szczecin w rozgrywkach

Awans? Trzeba zapomnieć. Drużynie grozi spadek

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

Trener Marcin Sasal wciąż bez punktu w Świcie Szczecin, a zespół ma już tylko 5 punktów przewagi nad strefą spadkową. Nic więc dziwnego, że robi się nieciekawie.

Wiosnę ze Świttem rozpoczął trener Tomasz Kafarski. Zespół grał słabo, gubił punkty. Doświadczony szkoleniowiec stracił robotę, a zastąpił go młody Patryk Kurant. Przełomu nie było, więc klub przyspieszył rozmowy z Marcinem Sasalem. Znany trener z pracy w Pogoni Szczecin czy klubach I bądź II ligi - miał dołączyć do Świt latem, ale podjął się misji ratunkowej.

Debiut - zły. Porażka bez wyrazu w Nowym Targu. W debiucie na swoim boisku z Podbeskidziem Bielsko-Biała miało być dużo lepiej. Sasal dokonał drobnych korekt w składzie, ale nic to nie dało. Zespół do 35. minuty nie grał. Nie było zaangażowania, zadziorności,

pomysłów na atak. A w tyłach błędy, dwie stracone bramki. Końcówka I połowy i przebieg II - to już była lepsza gra, ale nie na tyle dobra, by poprawić wynik. „Górale” w pełni to kontrolowali, a kibice nie doczekali się jakieś przełomowej akcji.

- Cieszę się ze zwycięstwa i z naszej serii wygranych, co dawno się nie wydarzyło w Podbeskidziu. Wiedzieliśmy, że jak naciśniemy szybko na Świt, to otworzymy wynik i wygramy. To się potwierdziło - podsumował Marcin Włodarski, trener Podbeskidzie.

Trener Sasal na pomocową konferencję prasową dotarł spóźniony, ale opanowany.

- Przepraszam za spóźnienie, ale musieliśmy w szatni trochę porozmawiać. Jak zaczynamy grać od 35. minuty to trudno odrobić straty, trudno o dobry wynik. To jest skandal. Jak mam szukać optymizmu to w naszej reakcji w końcówce I połowy i przebiegu gry po przerwie. Wcześniej nie było nas w meczu, popełniliśmy kardynalne błędy. Inne



FOT. ŚWIT SZCZECIN/KRZYSZTOF CICHOWSKI

Fatalną formę zaprezentowali piłkarze Świt w kilku ostatnich meczach

były założenia, a inna gra. Musimy być mężczyznomi od początku, by grać w II lidze od nowego sezonu. I szybko mu-

simy myśleć o kolejnym meczu. Dużo w szatni porozmawialiśmy o sytuacji drużyny w tabeli. Wiemy, co przed nami

i mamy plan. Mam nadzieję, że wszyscy to zdźwigną. Ustaliliśmy z zespołem, co zrobimy w najbliższym czasie i jak się

spotkam z państwem za 2 tygodnie, to będą dobre efekty. Liczę, że w końcu pokażemy charakter - mówił Sasal.

A przed Świttem piątkowy mecz w Łodzi z rezerwami ŁKS. Rywal młody i wybiegany, co prawda na miejscu spadkowym, ale jak Świtowcy nie złączą walczyć - przegrają.

Obecnie Świt jest na 10. miejscu. Ma 40 punktów. Strefa barażowa o I ligę ucieka już na 7 punktów, a strefa zagrożona spadkiem zbliżyła się na 5 oczek. Do końca sezonu pozostały jeszcze cztery kolejki.

ŚWIT SZCZECIN - PODBESKIDZIE BIELSKO-BIAŁA 0:2 (0:2)

Bramki: Klisiewicz (7.), Urynowicz (26.).

Świt: Klon - Ciechanowski, Obst, Rogala, Remisz (65. Kozłara), Kisły - Kort, Wojdak (83. Tkaczuk), Maszało (65. Krieger), Aftyka (65. Kapełusz) - Ropski (83. Lebedyński).

Podbeskidzie: Brańczyk - Sitek, Sochań, Biernat, Gach, Kolanko (21. Florek) - Słomka (85. Takac), Urynowicz (65. Kanach), Kizyma, Tomczyk (65. Martosz) - Klisiewicz (65. Bierórski).

Sędziował: Łukasz Karski (Słupsk).

© ©

Bałtyk wciąż z szansami na awans

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

PIĘKA NOŻNA. Bałtyk Koszalin w 26. kolejce sezonu IV ligi pojechał na boisko jednego z najsłabszych zespołów rozgrywek i dobrze poradził sobie z rolą faworyta.

Sam mecz rozpoczął się dla Koszalinian bardzo źle, bo Gryf Kamień Pomorski (tydzień temu wygrał na boisku Astry Ustronie Morskie) już w 9. minucie wyszedł na prowadzenie po rzucie karnym. Goście zabrali się mocniej do pracy i już w 16. minucie wyrównał Sebastian Ginter.

Bałtyk atakował dalej i tuż przed przerwą wyszedł na prowadzenie. Na listę strzelców wpisał się Oliwier Żulicki.

Po zmianie stron Gryf próbował wyrównać, ale Bałtyk kontrolował grę i w 57. minucie Jakub Zieliński zdobył trzeciego gola.

Ostatecznie Bałtyk wygrał 3:1 i do lidera z Sądowa traci 5 punktów.

Zawiedli piłkarze Gwardii, którzy nieoczekiwanie sprezentowali punkty Mechanikowi Bobolice. Darłovia Darłowo, Mechanik czy Orzeł Wałcz będą do końca walczyć o utrzymanie w IV lidze, choć

szanse Darłovii są bardzo małe. Wiosną zespół ma pecha, bo traci punkty po wyrównanych spotkaniach. W Wałczu też tak było.

Kolejna seria spotkań czwartoligowców już w najbliższy weekend. Bałtyk zgarnie 3 punkty walkowerem za mecz z wycofaną Gavią.

Wyniki 26. kolejki: Biali Sądów - Ina Irsko 6:0, Gryf Kamień Pom. - Bałtyk Koszalin 1:3, Gwardia Koszalin - Mechanik Bobolice 0:1, Orzeł Wałcz - Darłovia Darłowo 3:2, Dąb Dębno - Sparta Gryfice 1:3, Ina Goleniów - Chemik Police 1:3. Mecz Błękitni II Stargard - Mirand Iskierka Szczecin zakończył się po zamknięciu tego wydania „Głosu”. Pauzowały: Świt II Szczecin, Astra Ustronie Morskie.

1. Biali Sądów	25	56	85-34
2. Iskierka Szczecin	24	52	48-26
3. Bałtyk Koszalin	25	51	67-33
4. Sparta Gryfice	24	48	56-30
5. Dąb Dębno	24	46	59-27
6. Chemik Police	24	41	63-43
7. Świt II Szczecin	24	41	60-36
8. Gwardia Koszalin	24	38	49-31
9. Astra Ustronie Mor.	25	35	50-49
10. Ina Irsko	25	31	35-53
11. Błękitni II Stargard	24	29	45-51
12. Orzeł Wałcz	24	25	31-54
13. Ina Goleniów	24	23	27-58
14. Gryf Kamień Pom.	25	22	36-71
15. Mechanik Bobolice	24	22	44-75
16. Darłovia Darłowo	24	15	33-68
17. Gavia Choszczno	25	12	15-64

Gavia zimą wycofała się z rozgrywek.

III LIGA

Wyniki 29. kolejki: Kluczewia Stargard - Cartusia Kartuzy 2:1 (44. Mateusz Bąk, 90. Kacper Pietrzyk - 78. Zak Abbott karny), Lech II Poznań - Wybrzeże Rewal 6:2 (10. i 18. Igor Stankiewicz, 30. Karol Delikat, 62. i 69. Filip Wilak, 91. Jakub Antczak - 83. Antoni Klimczuk, 90. Piotr Gilski), Tłuchowia Tłuchowo - Pogon II Szczecin 3:3 (5. Maciej Kmieciak, 74. Damian Figura, 90. Wiktor Walczak - 42. Bartosz Kuśmierczyk, 49. Kacper Stanowski, 55. Natan Walić, Zawisza Bydgoszcz - Flota Świnoujście 0:1 (66. Patryk Paczuk), Unia Swarzędz - Błękitni Stargard 0:0, Lipno Stęszew - Noteć Czarnków 1:0, Victoria Września - Elana Toruń 3:2, Wda Świecie - Polonia Środa Wlkp. 3:2, Wikęd Luzino - Pogon Nowe Skalmierzyce 4:3.

1. Zawisza Bydgoszcz	29	65	61-21
2. Wikęd Luzino	29	64	67-35
3. Polonia Środa Wlkp.	29	54	56-38
4. Elana Toruń	29	49	47-36
5. Lech II Poznań	29	48	63-42
6. Kluczewia Stargard	29	46	49-31
7. Flota Świnoujście	29	45	44-43
8. Wda Świecie	29	45	38-47
9. Lipno Stęszew	29	42	37-43
10. Noteć Czarnków	29	39	40-43
11. Victoria Września	29	36	35-38
12. Cartusia Kartuzy	29	36	38-45
13. Unia Swarzędz	29	35	34-35
14. Błękitni Stargard	29	34	45-49
15. Pogon N. Skalmierzyce	29	29	28-44
16. Pogon II Szczecin	29	26	50-62
17. Tłuchowia Tłuchowo	29	22	25-55
18. Wybrzeże Rewal	29	15	17-67

© ©

Pogoni pozostanie bronić podium

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA KOBIET. Tylko zwycięstwo przedłużyło szansę Pogoni na mistrzostwo Polski. Liderki z Sosnowca pokazały jednak, że potrafią zagrać z Portowiankami.

Trzy tygodnie temu Pogoń notowała serię zwycięstw w lidze i znacząco zbliżyły się w tabeli do Czarnych, które gubiły punkty. Walka o mistrzostwo była kwestią otwartą. Teraz sytuacja się zmieniła i to na niekorzyść Pogoni.

Pogoń z Czarnymi zagrała dwa tygodnie temu w półfinale Pucharu Polski. W Szczecinie było dobre widowisko. Pogoń przeważała, wypracowała sobie dużo więcej sytuacji, ale przez swoją nieskuteczność nie awansowała do finału. Sosnowiczanki wygrały po rzutach karnych.

Kilka dni później Pogoń przegrała ligowy mecz z GKS Katowice i dystans do liderki zwiększył się do 5 oczek. W sobotę Sosnowiczanki znów były w Szczecinie, ale to już był inny mecz. Czarne były lepsze, spokojniejsze, łatwiej budowały swoje akcje i miały sytuacje



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

Zawodniczki Pogoni wciąż mają spore szanse, by sezon 2025/26 zakończyć z medalem

bramkowe. Też były nieskuteczne, więc Pogoń dwukrotnie doprowadzała do remisu. I chciała powalczyć o zwycięstwo, ale z przebiegu gry - nawet podział punktów nie był do końca sprawiedliwy. Już w doliczonym czasie gry Sosnowiczanki miały trzy sytuacje bramkowe, ale Karlina Miksone nie miała dobrze ustawionego celnika.

POGOŃ SZCZECIN - CZARNI SOSNOWIEC 2:2 (0:1)

Bramki: Brzozowska (75.), Rybińska (86.) - Mitek (28. - karny), Sarapata (76.).

Pogoń: Radkiewicz - Dyguś, Legowski, Szymaszek, Radochońska, Choi (62. Okoniewska), Co-

ok (62. Brzozowska), Świrska, Yosue, Giętkowska (74. Rybińska), Poluhwa.

Czarni: Szperkowska - Konkol, Buszewska, Wittek, Kurzawa, Łapińska, Sarapata, Milek, Kaletka (73. Sobierajska), Wójcik (85. Chmura), Miksone.

Na trzy kolejki przed końcem Czarne prowadzą w tabeli. Mają 3 punkty przewagi nad Górnikiem Łęczna i 5 nad Pogonią. 4. jest GKS, ale nawet jakby wygrał 2 zaległe spotkania, to miałby 39 punktów. W najbliższy weekend Pogoń zagra w Tczewie, a w Sosnowcu mecz na szczycie (Czarni - Górnik). Szczecinianki pojadą do Łęcznej 23 maja. © ©

Fatalna majówka dla szczypiorniaka z Koszalina

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

SPORTY HALOWE. Zawodniczki Piłki Ręcznej Koszalina przegrały w Gnieźnie, a szczypiorniści Energa Gwardii Koszalina na swoim parkiecie.

EKSTRAKLASA PIŁKAREK RĘCZNYCH
W 26. kolejce Orlen Superligi szczypiornistki Piłki Ręcznej Koszalina przegrały z MKS Gnieźno 26:31. Koszalinianki w tym sezonie trzy razy ogrywały MKS, a jakby to zrobiły po raz 4., to wskoczyłyby na 5. pozycję w tabeli.

Tak się nie stało. To MKS miał przewagę i stopniowo uciekał i zasłużenie wygrał.

- Brakowało nam zawodniczek. Miałem ledwie dwie zmienniczki do gry w polu. Gratuluję im woli walki, tego co zaprezentowały na boisku - stwierdził Dmytro Hrebniuk, trener Piłki Ręcznej Koszalina.

MKS Gnieźno - Piłka Ręczna Koszalina

31:26 (17:14)

PR: Goma, Klarkowska - Aydin 9, Rycharska 8, Kovarova 4, Furmanets 2, Lasek 2, Zmijewska 1, Nowicka, Jura, Naumczyk.

LIGA PIŁKARZY RĘCZNYCH

W poprzedni weekend ekipa Energa Gwardii Koszalina uległa na parkiecie SMS Kielce i znalazł się nad przepaścią. Tylko cud mógł ją uratować przed spadkiem, ale nie bardzo było widać nadzieję.

Nieoczekiwanie szansa się jednak pojawiła, bo Anilana Łódź u siebie przegrała z SMS, więc Gwardia mogła powalczyć o utrzymanie. Potrzebowała jednak kilku elementów, ale pierwszym było zwycięstwo na swoim parkiecie z AZS Kraków.

Mecz był wyrównany, dramatyczny, ale od 15. minuty to akademicy częściej prowadzili. W końcówce meczu różnicą 1-2 bramek. W 57. minucie Maciej Fabianowicz nie trafił z karnego, rywale powiększyli różnicę i wygrali. Tym samym Gwardia po bardzo udanym poprzednim sezonie (4. miejsce) - zanotowała spadek do II ligi.

ENERGA GWARDIA KOSZALIN - AZS KRAKÓW 25:28 (10:12)

Gwardia: Zwierz, Matusiak - Blagojević 6, Fabianowicz 6, Grobelnik 5, Korczak 3, Szcześniak 2, Biskup 2, Łaska 1, Laskowski, Koc, Maliarewicz, Niewiadomski, Woźniak.



Szczypiornistki PR Koszalina pewnie zakończą sezon na 6. miejscu

LIGA PIŁKAREK RĘCZNYCH

SPR Pogoń Szczecin mogła zakończyć sezon na 5. miejscu, ale przegrała po karnych w Olkuszu i zostanie sklasyfikowana na 7. miejscu. Udanym finiszem Szczecinianki doprowadziła do serii rzutów karnych (24:24 po 60 minutach), ale przegrała ten konkurs 5:6.

EKSTRAKLASA KOSZYKARZY

Początek meczu - świetny dla Kinga. Prowadzenie 12:0 było jednak problemem. Uciełka koncentracja, spadła skuteczność, powiększyła się bojaźń w defensywie. Goście walczyli, przejęli inicjatywę i to oni w 4. kwarcie mieli przewagę 10 punktów. Gospodarze gonili

i w końcówce mieli lidera w postaci Anthony Robertsa. Zbieżał, punktował, blokował, a w dodatku robił wszystko efektywnie. Miał wsparcie kolegów, a najmocniej pomogły punkty Nemanji Popovicia.

W środę zakończenie fazy zasadniczej. King o 1. miejsce zagra z Legią w Warszawie. Oba

zespoły mają ten sam bilans i nie ma teraz znaczenia, że Szczecinianie byli lepsi w pierwszej rundzie. Zwycięzca środowego spotkania zapewni sobie 1. lokatę, czyli też atut parkietu w ewentualnych finałach. Przypomnijmy, że to właśnie legionieści bronią mistrzostwa Polski.

King Szczecin - Miasto Szkła Krosno 88:85
Kwarty: 27:17, 18:21, 15:30, 28:17.

King: Roach 14 (1), Popović 14, Novak 11 (3), Giełło 11 (2), Roberts 16 (2) - Egner 4, Freidel 12 (3), Dandridge 2, Kostrzewski 4.

Miasto Szkła: Góreczyk 0, Shungu 27 (4), Bocler 5, Hamilton 17 (2), Radić 8 - Jackson 14 (2), Jankowski 3 (1), Łalak 7 (1), Wójcik 4, Chrobot 0.

LIGA KOSZYKARZY

PGE Spółnia Stargard bez swojego lidera nie dała rady ŁKS Łódź w pierwszym meczu półfinałowej serii. Gra się do 3. zwycięstw, ale notowania Spójni znacząco spadły, gdy okazało się, że drużynie nie pomogą Jalen Ray (najlepszy gracz zespołu), Szymon Szmit (kapitan) oraz Aleksander Jęch. Obecny potencjał kadrowy jest skromny i ŁKS to wykorzystał. Wygrał w Stargardzie 95:66. Drugi mecz zakończył się po zamknięciu tego wydania „Głosu”. ©©

Wychowanka Orła Wałcz poprzez Tymbark dotarła do reprezentacji i PSG



Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

525 drużyn zgłosiło się do walki w 26. edycji Pucharu Tymbark w Zachodniopomorskim, a w całej Polsce ponad 15 tys. To najlepiej świadczy, jak bardzo prestiżowy jest to turniej.

Na Pomorzu Zachodnim liczba zgłoszonych drużyn jest porównywalna z poprzednim rokiem. Ale czy to może dziwić? Puchar Tymbark dla wielu obecnych kadrowiczów był pierwszym poważnym turniejem w karierze, lekcją pokory, współpracy, koncentracji na założeniach meczowych. Wynik nie jest najważniejszy? Przede wszystkim liczy się udział, chęć konfrontacji, ale wszystkim uczestnikom zależy

na zwycięstwach. Dlatego - na każdym etapie zmagania - są ły szczęścia, ale i ły po porażkach.

I tak też się kończył półfinał Pucharu Polski senierek. W Szczecinie zagrały zespoły Pogoni oraz Czarnych Sosnowiec. Szczecinianki miały dużą przewagę w kreowaniu sytuacji bramkowych, w posiadaniu piłki, stałych fragmentach gry. Ale brakowało im skuteczności i albo dobrze radziły sobie piłkarki z Sosnowca z Zuzanną Witek na czele, albo dobrze broniła Oliwia Szperkowska. W serii rzutów karnych Szperkowska zaczęła brama i Portowianki nie wykorzystały aż trzech prób.

Witek i Szperkowska w przeszłości też grały w rozgrywkach o Puchar Tymbark, więc są przykładem, że

można... „z Tymbarku na salony”. 24-letnia Oliwia może być zresztą inspiracją dla wszystkich dziewczyn biorących udział w 26. edycji turnieju.

Jest wychowanką UKS Orzeł Wałcz i wraz z tym zespołem brała udział w 2013 r. w 11. edycji imprezy. Zajęła 4. miejsce w finale ogólnopolskim w kategorii U10. Przy okazji zgarnęła nagrodę dla najlepszej bramkarki finałów.

- Pamiętam, że to był czas, kiedy nasza drużyna dopiero powstawała. To były początki i nasz pierwszy większy turniej. Od razu zajęłyśmy czwarte miejsce w Polsce. To jest bardzo dobry wynik. Miło mi też było z tego powodu, że dostałam nagrodę dla najlepszej bramkarki turnieju - wspominała w jednym z wywiadów Oliwia Szperkowska.

Jej przygoda z piłką nabrała kolorów. W wieku 16 lat przeniosła się do SMS Łódź i zdobywała medale Mistrzostw Polski - zarówno w młodzieżowej rywalizacji, jak i seniorskiej. W 2023 r. skorzystała z propozycji Czarnych Sosnowiec i związała się z tym klubem, ale ten etap był bardzo krótki, bo dostała propozycję z Paris Saint-Germain. Tam nie przebiła



Oliwia Szperkowska z sukcesami teraz gra w ekipie Czarnych Sosnowiec

się do pierwszego składu, więc została wypożyczona do Anglii, a ostatniego lata wróciła - wypożyczona z PSG - do Sosnowca.

- Od dziecka marzyłam o grze w dużym klubie, ale bardzo długo nie sądziłam, że to marzenie zrealizuję. Spotkało mnie jednak to szczęście i cieszę się - mówiła.

Obecnie walczy o mistrzostwo Polski i Puchar Polski z sosnowieckim zespołem. Czarni mogą obronić PP, który wywalczyły w maju 2025. Wtedy w finale ograły Pogoń i też po rzu-

tach karnych. Bohaterką meczu była Julia Woźniak, która broniła karne w meczu i końcowej serii. A Woźniak jest wychowanką UKS Victoria SP2 Sianów i też brała udział w Pucharze Tymbarku. Walczyła w turniejach w kategorii U8 i U10. Wtedy była napastniczką, a kilka lat temu przekwalifikowała się na bramkarke. Obecnie jest bramkarką Sportingu Lizbona i tam rozwija swoje umiejętności i karierę.

Która z tegorocznych uczestniczek Pucharu Tym-

bark pójdzie śladami Oliwii Szperkowskiej i Julii Woźniak?

Jesteśmy na etapie finałów powiatowych, a finał wojewódzki został zaplanowany na 11 i 12 maja, tradycyjnie w Szczecinku.

Sponsorem generalnym rozgrywek jest marka Tymbark. XXVI edycja Pucharu Tymbark jest współfinansowana przez Ministerstwo Sportu i Turystyki. W skład Komitetu Honorowego turnieju wchodzi: Minister Sportu i Turystyki, Minister Edukacji oraz Minister Zdrowia. ©©

PKO Ekstraklasa Rozgrywki są na ostatnim, finałowym wirażu. To widać

Lech mknie po obronę tytułu. Legia - tylko i aż poutzymanie

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

Majówkowy weekend z PKO Ekstraklasą, z racji rozgrywania finału Pucharu Polski, został okrojony z dwóch meczów.

Emocji jednak i tak nie brakowało - zwłaszcza w stolicy, gdzie Legia rzutem na taśmę ograła drżący o byt Widzew.

Liga jest na ostatnim, finałowym wirażu. To czuć w każdym meczu. Już na otwarcie 31. kolejki z równowagi dał się wyprowadzić Jacek Zieliński. Trener Korony nie zrozumiał, dlaczego tuż przed ostatnim gwizdkiem sędzia Patryk Gryckiewicz zatrzymał potencjalną akcję na wagę 3 punktów z Piastem Gliwice, zamiast poczekać na jej rozwój i wtedy ewentualnie dokonać weryfikacji przed monitorem VAR. Zamiast tego szybko wznowił grę, dopatrując się faulu sunącego na bramkę Antonina. Wściekły Zieliński wykrzyczał coś w kierunku arbitra, za co dostał czerwoną kartkę - pierwszą w sezonie, skutkującą zawieszeniem na co najmniej dwa mecze.

Korona jest na powierzchni, ale nie wygrała żadnego z pięciu ostatnich spotkań. Pracę po sezonie ma stracić dyrektor sportowy Paweł Tomczyk, który nie trafił z transferami. Do piłkarzy wielkie pretensje mieli zresztą kibice z młyna. Doszło do rozmów pod sektorem, ale nie rękoczynów - oświadczył klub w wydanym szybko komunikacie, dementując słowa z konferencji... trenera Zielińskiego, wprowadzonego przez kogoś w błąd.



Juergen Elitim jest podobno na liście życzeń Widzewa, ale ucieszył się z punktów Legii

W jeszcze gorszej sytuacji znajduje się pogrążony w kryzysie Widzew, który od dłuższego czasu zajmuje miejsce w strefie spadkowej. W piątkowy wieczór dobiła go Legia - dosłownie w ostatniej akcji meczu. Łazienkowska oszalała z radości, gdy Rafał Adamski dołożył nogę do uderzenia Bartosza Kapustki i tym samym dał stołecznej drużynie upragnione punkty.

Zdaniem Rafała Rostkowskiego Legii nie należało się jednak rzut wolny. Były sędzia zacytował osiem anonimowych opinii kolegów - jak to ujął we wpisie - „z dużym doświadczeniem”, którzy również nie dopatrzili się przewinienia Frana Alvareza na Rubenie Vinagre. Jeden z nich napisał: - Lepiej było tego nie gwizdać. - Sędzia (Woj-

ciech) Myć prowadził mecz doskonale, bardziej czeptałbym się poziomowi piłkarzy, to nie było dobre widowisko - stwierdził natomiast Michał Listkiewicz. Jemu i wielu innym najbardziej spodobała się seria efektownych opraw ultrasów zwieńczona fajerwerkami przed stadionem. Legia ten mecz okupiła kontuzjami dwóch wahadłowych z reprezentacyjnym doświadczeniem - Pawła Wszołka i jego zmiennika Arkadiusza Recy. Marka Papszuna cieszyć może z kolei to, że utrzymanie jest na wyciągnięcie ręki.

Deserem po sobotnim finale Pucharu Polski okazał się mecz na Lubelszczyźnie. Motor na nowym murawie chciał zaskoczyć faworyzowanego Lecha. Chcieć nie znaczy jednak móc. Przewodzący tabeli gość zagrał na swo-

ich zasadach. W 40 minucie strzelił zwycięskiego gola, gdy świetnie nad piłką zapanował Leo Bengtsson. Szwed najpierw odwrócił się z nią w biegu w kierunku bramki, po czym uderzył nie do obrony.

Wygrana byłaby okazalsza, gdyby nie trzy interwencje Gaspiera Tratnika. Dla Kolejorza ten wyjazd miał jednak słodkogorzki smak. Niby umocnił się na prowadzeniu, ale kosztem utraty swojego najlepszego gracza. Po kwadransie na noszach został zniesiony Ali Gholizadeh. Reprezentant Iranu źle stanął i w efekcie poważnie uszkodził najprawdopodobniej kolano. 30-latek ukrył twarz w dłoniach, wiedząc że najpewniej przepadnie mu udział w zbliżających się mistrzostwach świata. ©

31. KOLEJKA EKSTRAKLASY

KORONA KIELCE - PIAST GLIWICE 1:1
Bramki: Blanik 56 - Juande 53

LEGIA WARSZAWA - WIDZEW ŁÓDŹ 1:0
Bramki: Adamski 90+7

MOTOR LUBLIN - LECH POZNAŃ 0:1
Bramki: Bengtsson 40

GKS KATOWICE - BRUK-BET TERMALICA NIECIECZA 5:1
Bramki: Kasperkiewicz 18 (bram. samob.), Skurin 22, Marković 31, 64, Kowalczyk 58 - Zapolnik 42

1. Lech Poznań	31	55	56-41
2. Górnik Zabrze	30	49	43-34
3. GKS Katowice	31	47	48-42
4. Jagiellonia Białystok	30	46	48-37
5. Raków Częstochowa	30	46	43-28
6. Wisła Płock	30	45	32-28
7. Zagłębie Lubin	30	44	43-36
8. Piast Gliwice	31	40	4--41
9. Legia Warszawa	31	40	35-36
10. Radomiak Radom	30	40	46-43
11. Korona Kielce	31	39	38-37
12. Motor Lublin	31	39	39-46
13. Lechia Gdańsk	30	38	57-54
14. Pogoń Szczecin	30	38	40-45
15. Cracovia	30	38	35-38
16. Widzew Łódź	31	36	36-38
17. Arka Gdynia	30	34	31-54
18. Bruk-Bet Nieciecza	31	28	37-60

Program 32. kolejki

Piątek 08.05

Raków Częstochowa - Korona Kielce (godz. 18.00), Lech Poznań - Arka Gdynia (godz. 20.30).

Sobota 09.05

Widzew Łódź - Lechia Gdańsk (godz. 14.45), Jagiellonia Białystok - Pogoń Szczecin (godz. 17.30), Górnik Zabrze - Zagłębie Lubin (godz. 20.15).

Niedziela 10.05

Piast Gliwice - GKS Katowice (godz. 12.15), Wisła Płock - Motor Lublin (godz. 14.45), Bruk-Bet Nieciecza - Legia Warszawa (godz. 17.30).

Poniedziałek 11.05

Cracovia - Radomiak Radom (godz. 19.00).

JEDENASTKA KOLEJKI



NAJLEPSI STRZELCY

16 goli
Tomas Bobcek (Lechia Gdańsk), Karol Czubak (Motor Lublin)

15 goli
Mikael Ishak (Lech Poznań), Jonatan Brunes (Raków Częstochowa)

13 goli
Jesus Imaz (Jagiellonia Białystok)

12 goli
Afimico Pululu (Jagiellonia Białystok), Sebastian Bergier (Widzew Łódź)

BOHATER WEEKENDU

Bartosz Kapustka (Legia Warszawa)
Bez niego nie byłoby wydarzenia tego zwycięstwa nad Widzewem Łódź. To on w finałowej akcji oddał strzał, po którym piłkę zmierzającą do siatki musnął jeszcze Rafał Adamski, który zapisany został ostatecznie w protokole jako autor gola. Wygląda na to, że stołeczna drużyna jednak nie spadnie z Ekstraklasy. A łódzka?



Niels Fredriksen nie był pewny wygranej. Ale Marek Papszun był już zadowolony

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Broniący tytułu piłkarze Lecha pokonali w Lublinie Motor 1:0. W ostatnich sekundach Legia uratowała z kolei zwycięstwo z łódzkim Widzewem.

Trener piłkarzy Lecha Poznań - Niels Fredriksen przyznał po wyjazdowym zwycięstwie nad Motorem Lublin, że do końca jego zespół nie mógł być pewny tej wygranej.

- Widać, że musimy jeszcze pracować nad skutecznością - ocenił.

Spotkanie Motoru z Lechem rozegrane zostało na nowej murawie, którą wreszcie - po zimowych problemach i... późniejszych przepychankach - rozłożono na lubelskim stadionie.

- Pochwała należy się gospodarzom za znakomicie przygotowane boisko, bo w ten sposób możemy zwiększyć poziom gry w ekstraklasie - nie krył uznania trener poznańskiej ekipy,

rozpoczynając od tych słów swoje wystąpienie na pomeczowej konferencji.

To, że piłkarze mieli możliwość grania na równiektwej murawie, niewątpliwie bardziej sprzyjało gościom, którzy mają zawodników o większych umiejętnościach technicznych. Faktycznie, Poznaniacy lepiej operowali piłką i stworzyli więcej sytuacji, z których mogli zdobyć kolejne bramki.

- Wygrał zespół, który w ogólnym rozrachunku był lepszy, jednak muszę pochwa-

lić swoich piłkarzy, że zagraли znacznie lepiej niż w ostatnim meczu z Widzewem i próbowali się odgrzyźć. Mogliśmy stracić coś więcej niż trzy punkty, ale drużyna pokazała, że mentalnie nie mamy się o co martwić, bo nastawienia i zaangażowania nie można jej odmówić - stwierdził Mateusz Stolarski, trener Motoru.

Z kolei trener Legii Warszawa Marek Papszun był zadowolony z postawy swojej drużyny po zwycięstwie nad Widzewem Łódź.

- Byliśmy bardziej zdeterminowani - ocenił.

Wydawało się, że mecz zakończy się remisem, lecz w ostatniej akcji - po sporym zamieszaniu - piłkę w bramce umieścił stojący niemal na linii bramkowej Rafał Adamski, który dostawił stopę po uderzeniu Bartosza Kapustki.

- Gratuluję piłkarzom. Kibice po raz kolejny byli naszym dwunastym zawodnikiem. To zwycięstwo jest dla nich nagrodą. W ostatniej akcji meczu strzelamy gola. Tego nie dało

się lepiej wyreżyserować. Nie było to jednak wielkie widowisko, bo grały dwie drużyny walczące o utrzymanie - powiedział Papszun na konferencji prasowej.

Legia podniosła się po bolesnej porażce z Lechem Poznań (0:4) w poprzedniej kolejce.

- Cieszę się, że stanęliśmy szybko na nogi po mizernym wyniku w Poznaniu. Wielu zawodników pokazało, że ma Legię w sercu, nawet jeśli po sezonie odejdą z klubu - podkreślił Papszun. ©

Piłkarze 50 tysięcy kibiców na trybunach, dwa gole i jedna czerwona kartka w finale STS Pucharu Polski Zabrze oszalało ze szczęścia. Raków rozczarował

Rafał Musioł
r.musiol@dz.com.pl

Górník Zabrze	2 (1)
Raków Częstochowa	0

Bramki
1:0 Roberto Massimo (32),
2:0 Maksym Chłani (65)

Górník Łubik ■ - Sacek (83. Olkowski), Janicki, Josema, Janża ■ (89. Ambros) - Kubicki, Hellebrand, Sadilek, Chłani (83. Dimi ■), Massimo (74. Zmrzy) - Liseth (89. Podolski). Trener: Michał Gasparik.

Raków Zych - Dawidowicz (56. Ameyaw), Racovitan, Svarnas - Tudor, Bulat, Repka ■, Silva (66. Amorim) - Makuch (46. Fadiga), Lopez ■ (66. Rocha ■) - Brunes ■ (90+2). Trener: Łukasz Tomczyk.

Sędziował Jarosław Przybył (Kluczbork)
Widzów 50.072

Wypełniony po brzegi PGE Narodowy, piękna majowa pogoda i piłkarze Górnika oraz Rakowa walczący o STS Puchar Polski. W sobotę w Warszawie było wszystko to, co kibice lubią najbardziej.



Pierwszego gola strzelił Roberto Massimo (nr 15, z prawej)

Przed starciem o trofeum, 5 milionów złotych i gwarantowane miejsce w III rundzie kwalifikacji Ligi Europy (w przypadku dołożenia mistrzostwa lub wicemistrzostwa kraju zamieni się to w przepustkę do eliminacji Ligi Mistrzów) obaj trenerzy odżegnywali się od uznania ich zespołów za faworyta. Obaj też zastanawiali się jak wyprowadzić rywala w pole. Michał Gasparik starał się

ukryć gotowość do gry Erika Janży, Łukasz Tomczyk nie zdradzał jak bardzo liczy na Ivi Lopeza, który strzelał gole w każdym finale, w jakim zagrał. Oczywiście były natomiast nadzieje pokładane w Jonatanie Braucie Bruniesie, mającym szansę, by zostać królem snajperów tej edycji rozgrywek.

Górník po raz ostatni grał w finale w 2001 roku, a zdobył Puchar w 1972. Związaną z tym



W końcówce spotkania na murawie doszło do awantury

presję dało się odczuć i była też widoczna w pierwszych minutach meczu, gdy obrońcy w dziwnie usztywniony sposób walczyli, by powstrzymać Częstochowian. W miarę upływu czasu piłkarze Gasparika łapali jednak rytm i w 32. minucie objęli prowadzenie. Z rzutu rożnego dośrodkował Janża, prosto na głowę stojącego tuż przy „krótkim” słupku Roberto Massimo i 25-letni Niemiec

uderzeniem głową wpakował piłkę do siatki. Cały sztab i kibice Górnika eksplodowali z radości.

Raków nie miał pomysłu jak odpowiedzieć na to zdarzenie i z wynikiem 0:1 schodził do szatni na przerwę.

Po niej Częstochowianie też jednak byli bezradni, a Górník grał swoje i pokazywał rosnącą pewność siebie. W 65. minucie zadał rywalom drugi cios. Mak-

sym Chłani, który był bohaterem jednego z tekstów w przedmeczowym programie („Dzień Chłania?”) ośmieszył Frana Tudora, pognął na bramkę i bez problemów pokonał Oliwier Zycha! Zapas dwóch goli w starciu z tak dysponowanym Rakowem dawał już wielki komfort graczom Gasparika.

Zabrzańscy bezdyskusyjnie panowali na murawie aż do ostatniego gwizdka sędziego, który niemal znikł w donośnej euforii panującej wśród kibiców Górnika. Nieco wcześniej miały jednak miejsce dwa znaczące wydarzenia. Najpierw na murawę wszedł Łukasz Podolski, co stanowiło symboliczne zwieńczenie jego gry w klubie, którego ma zostać już wkrótce właścicielem. Chwilę później po absurdalnie brutalnym faulu na Poldim z boiska został wyrzucony sfrustrowany Brunes i doszło do potężnej awantury.

Górník wygrał finał całkowicie zasłużenie, odnosząc trzecie zwycięstwo w tym sezonie nad Rakowem. ©

Dziękuję, że znaleźliście mnie na Słowacji

Rafał Musioł
r.musiol@dz.com.pl

Rozmowa z Michałem Gasparikiem, trenerem Górnika Zabrze

Wygraliście finał bezdyskusyjnie...

Zagraliśmy świetny mecz, a piłkarze wykonali to wszystko, co sobie założyliśmy. Nie popełniliśmy żadnych błędów, co było najważniejsze. Pierwsza bramka była decydująca. Potem czekaliśmy na kontrę i też nam to wyszło.

Doping też mieliście fantastyczny.

Czuliśmy się jak w Zabrzu, a może nawet lepiej, bo energia szła niesamowita. Kibice bardzo nam pomogli, to dla nich wygraliśmy.

Czy Raków czymkolwiek pana zaskoczył?

Oni mają jasny system. W finale też Raków nic ekstra nie zrobił, dlatego my w większości kontrolowaliśmy mecz. Wiedziałem, że początek tak będzie wyglądał, bo doświadczenie było na pewno po stronie rywala. Potem padł gol i wszystko było tak, jak powinno być. Pokazaliśmy, że



Michał Gasparik podczas finału Pucharu Polski

potrafimy kontrolować mecz i rozgrywać końcówki.

Trochę pan zaskoczył stawiając na Roberto Massimo, a tymczasem on strzelił gola.
Ćwiczyliśmy ten wariant z nim już w lidze, wiedziałem, że ciągle nie pokazuje wszystkiego. Przed meczem powiedziałem mu, że kolejnej szansy nie będzie. I zdobył bardzo ważną bramkę. Cieszę się, że miałem szczęśliwą rękę stawiając go od pierwszej minuty.

Czym tak mocno podpadły panu reklamy przy ławce?

Stały za blisko, więc je odrzuciłem (w tym momencie Łukasz Podolski dodał ze śmiechem: „i teraz zamiast pięciu „baniek” dostaniemy trzy”).

Przed wami jeszcze cztery ligowe mecze. Nie będzie problemu z zachowaniem koncentracji?

Żadnego. Wiemy, jaka szansa też otwiera się przed nami w lidze i chcemy ją wykorzystać. Wygranie Pucharu nie będzie miało wpływu na zespół. Teraz jednak przez dwa dni możemy trochę poimprezować.

To pana czwarty puchar w karierze. Trzy poprzednie zdobył pan ze Spartakiem Trnava.

A w finale grałem po raz piąty. Za każdym razem jest świetne uczucie, ale trudno to porównywać. Na pewno dziękuję ludziom z Górnika, że dali mi szansę, że znaleźli mnie na Słowacji. Cieszę się, że napisaliśmy małą historię, a ja jestem jej częścią.

Który puchar jest ładniejszy jako przedmiot - słowacki czy polski?

Powiem tak - z polskiego mogę się napić (śmiech). ©

Zostawiam sobie otwartą furtkę

Rafał Musioł
r.musiol@dz.com.pl

Rozmowa z Łukaszem Podolskim, piłkarzem Górnika Zabrze.

Zaraz po meczu zasugerował pan, że może to być jeden z ostatnich momentów kariery...

Plany są takie, żeby skończyć, ale zawsze byliście zaskoczeni decyzjami przez ostatnie lata, może teraz też tak będzie. Może coś też jest w trakcie, jakaś niespodzianka, ale to, to zobaczymy. Zawsze zostawiam sobie furtkę otwartą. Ludzie tylko myślą to, co widzą z zewnątrz. A w środku jest tyle pracy, że czasami rodzina stoi na drugim miejscu a wszystko inne na pierwszym i ten kierunek trzeba trochę zmienić. Też mam rodzinę, dzieci i inne sprawy. Ale zobaczymy.

Kiedy podejmie pan decyzję?

Cieszymy się dzisiaj, jutro z Pucharu, a potem znów liga, przygotowania na te ostatnie cztery mecze, po żeby to miejsce, jakie teraz mamy, utrzymać. Może uda się jeszcze trochę więcej? I potem na spokojnie usiądę sobie i zobaczę jak to pójdzie dalej.



Lorem ipsum dolor sit amet, consectetur

Ma pan całkiem pokaźną kolekcję pucharów...

Wszędzie gdzie grałem, to je zdobywałem. Dziś to coś wspaniałego, bo wygranie z Górnikiem jest trudniejsze niż z Arsenalem czy Galatasaray, czy w Japonii. To coś niezwykłego dla kibiców, dla pracowników klubu, dla nas wszystkich. Mamy wielką radość. Ale jedziemy dalej i musimy pracować. W Niemczech mówi się, że największe błędy popełnia się wtedy, gdy jest dobrze.

Puchar odbierał pan ze Stanisławem Oślizłą.

To piękna historia. Pierwszy krok w Katowicach jak wyłądowałem to przy samolocie stał już Stanisław Oślizło. „Dusił” mnie, że tak się cieszysz, że będę grał w tym klubie. Fajna sprawa, że wtedy był ten pierwszy krok z nim, a teraz może mój ostatni też, że on stał teraz z pucharem.

Jest pan już „jedną nogą” właścicielem Górnika...

Na razie mam 8 procent akcji, to raczej jednym palcem. Idzie to do przodu, ale zobaczymy co się wydarzy. Data jest niby wyznaczona na 23 maja, ale zobaczymy czy to się da podpisać.

Gdyby dziś był pan właścicielem, musiałby pan wypłacić premię za zdobycie Pucharu Polski...

Ze mną premie ciężko się negocjuje, jestem też biznesmenem. Finanse też muszą się układać. Za Puchar klub dostanie 5 milionów złotych, to będzie jak zawsze, pieniądze przyjdą i fru. Dziwiłem się, że nie było przed meczem dyskusji z Zarządem jaka będzie premia. Ale pieniądze nie są motywacją dla nas, chcieliśmy ten puchar przywieźć do Zabrza i tylko to było ważne. ©

Kacper Woryna wygrywa Grand Prix Niemiec

Paweł Wiśniewski
redakcja@polskapress.pl

Trochę nieoczekiwanie, niespełna 30-letni Kacper Woryna wygrał w bawarskim Landshut zawody żużlowe o Grand Prix Niemiec - pierwszą eliminację indywidualnych mistrzostw świata.

Landshut po raz czwarty gościł turniej żużlowy Grand Prix. Przed dwoma laty, Bartosz Zmarzlik był tu drugi, a przed rokiem wygrał.

W tym sezonie, Kacper Woryna - wnuczek Antoniego Woryny, pierwszego Polaka, który wywalczył medal indywidualnych mistrzostw świata na żużlu (1966), debiutuje jako stały uczestnik cyklu Grand Prix. Na torze „Ellermühle Speedway Stadium”, sprawił wielką niespodziankę, pokonując dużo bardziej utytułowanych rywali.

W fazie zasadniczej zawodów w Landshut, Woryna zdobył 8 punktów, co dało mu ledwie 6. miejsce. Miał nawet szansę na znalezienie się w czołowej „dwójce” i zapewnienie sobie bezpośredniego awansu do finału, ale w swoim czwartym wy-

ścigu dotknął na starcie taśmy i został zdyskwalifikowany.

W fazie zasadniczej bezkonkurencyjny był brązowy medalista ubiegłorocznych mistrzostw Daniel Bewley, który wygrał wszystkie pięć wyścigów. Zmarzlik, 6-krotny mistrz świata, jeździł bez błysku - czterokrotnie był drugi i odniósł jedno zwycięstwo. Mimo to z dorobkiem 11 punktów awansował do finału.

W pierwszym wyścigu ostatniej szansy Woryna prowadził od startu do mety, pozostawiając w pokonanym polu m.in. ubiegłoroczny wicemistrza świata Australijczyka Brady'ego Kurtza. W drugim pojechali Patryk Dudek i Dominik Kubera, ale to nie oni odegrali główne role w walce o awans. W efektownym stylu uzyskał go Brytyjczyk Robert Lambert, który na ostatnim okrążeniu wyprzedził Szweda Fredrika Lindgrena.

W wielkim finale najlepiej wystartował Bewley, ale jadący z tyłu Woryna na pierwszym okrążeniu minął wszystkich rywali i prowadzenia nie oddał już do mety. Bewley przyjechał drugi, a trzecie miejsce przypało Zmarzlikowi, który do końca musiał odpierać ataki Lamberta.



FOT. ANDREW SURMA/SPA USA/EAST NEWS

- Spokojnie, jest fajnie, ale jeszcze dziewięć rund do końca - uspokaja Kacper Woryna

Tym samym, Woryna odniósł jeden z największych sukcesów w karierze. Mistrz świata juniorów z 2017 roku i drużynowy mistrz Europy z 2022 ostatnio jest w wysokiej formie. Poprzez eliminacje uzyskał awans do cyklu GP, a przed miesiącem wygrał w Opolu prestiżowy turniej o Złoty Kask.

Tegoroczny cykl mistrzostw świata składa się z dziesięciu turniejów. Kolejny turniej odbędzie się 23 maja w Pradze.

GRAND PRIX NIEMIEC

1. Kacper Woryna (Polska) - 11+3 (1,2,3,1,2,3) - 20 pkt.; 2. Daniel Bewley (W. Brytania) - 17 (3,3,3,3,3,2) - 18; 3. Bartosz Zmarzlik (Polska) - 12 (2,2,2,2,3,1) - 16; 4. Robert Lambert (W. Brytania) - 9+3

(3,1,0,2,3,0) - 14; 5. Fredrik Lindgren (Szwecja) - 8+2 (1,2,1,3,1) - 12; 6. Jason Doyle (Australia) - 7+2 (1,3,0,2,1) - 11; 7. Patryk Dudek (Polska) - 9+1 (3,0,2,1,3) - 10; 8. Jack Holder - 7+1 (3,1,2,0,1) - 9; 9. Brady Kurtz (obaj Australia) - 10+0 (2,3,0,3,2) - 8; 10. Dominik Kubera (Polska) - 6+0 (0,3,2,1,0) - 7; 11. Nazar Parnicki (Ukraina) - 6 (1,0,3,1,1) - 6; 12. Andrzej Lebediew (Łotwa) - 6 (2,1,1,0,2) - 5; 13. Norick Blödm (Niemcy) - 6 (0,1,1,2,2) - 4; 14. Max Fricke (Australia) - 5 (0,2,0,3,0) - 3; 15. Michael Jepsen Jensen - 4 (0,0,3,1,0) - 2; 16. Leon Madsen (obaj Dania) - 3 (2,0,1,0,0) - 1; 17. Kevin Wölbert - 0 (0) - 0; 18. Valentin Grobauer (obaj Niemcy) - ns - 0.

Bieg po biegu:
1. (69,43) Dudek, Madsen, Parnicki, Kubera
2. (68,71) Lambert, Lebediew, Woryna, Blödm
3. (68,46) Holder, Zmarzlik, Doyle, Fricke
4. (68,07) Bewley, Kurtz, Lindgren, Jepsen Jensen
5. (69,79) Bewley, Zmarzlik, Lambert, Dudek
6. (69,99) Kurtz, Fricke, Lebediew, Parnicki
7. (71,09) Doyle, Lindgren, Blödm, Madsen
8. (70,34) Kubera, Woryna, Holder, Jepsen Jensen
9. (69,38) Jepsen Jensen, Dudek, Lebediew, Doyle
10. (69,59) Parnicki, Holder, Lindgren, Lambert
11. (68,90) Woryna, Zmarzlik, Madsen, Kurtz
12. (68,72) Bewley, Kubera, Bloedorn, Fricke
13. (69,45) Kurtz, Blödm, Dudek, Holder
14. (69,38) Bewley, Doyle, Parnicki, Wölbert (Woryna - t)
15. (70,09) Fricke, Lambert, Jepsen Jensen, Madsen
16. (69,38) Lindgren, Zmarzlik, Kubera, Lebediew
17. (69,45) Dudek, Woryna, Lindgren, Fricke
18. (69,51) Zmarzlik, Blödm, Parnicki, Jepsen Jensen
19. (69,71) Bewley, Lebediew, Holder, Madsen
20. (69,00) Lambert, Kurtz, Doyle, Kubera

Półfinały:

21. (69,86) Woryna, Doyle, Holder, Kurtz
22. (69,54) Lambert, Lindgren, Dudek, Kubera
Finał:
23. (69,55) Woryna, Bewley, Zmarzlik, Lambert
© ©

Polacy w Porto już świętują mistrzostwo. Lewandowski błysnął przed El Claciso

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

FC Porto cieszyło się już ze zdobycia mistrzowskiego tytułu w Portugalii, a kluczową rolę odegrało w tym sukcesie polskie trio - Jan Bednarek, Jakub Kiwior i Oskar Pietuszeński.

Robert Lewandowski wyszedł w podstawowym składzie Barcelony i rozegrał pełne 90 minut w meczu 34. kolejki La Liga z Osasuną Pampeluna (2:1). Polak dopiero w 81. minucie rozpoczął strzelanie w meczu, notując swoje trzynaste trafienie w bieżącym sezonie. 37-letniemu napastnikowi udało się urwać obrońcom, znaleźć odrobinę wolnej przestrzeni, wyskoczyć do piłki, a następnie oddać precyzyjny strzał głową.

Mistrzowskie scenariusze dla Barcy

Później prowadzenie jeszcze podwyższył Ferran Torres. Ekspresowo natomiast gospodarze na Estadio El Sadar strzelili gola kontaktowego, zaskakując mistrzów Hiszpanii tuż przed końcem podstawowego czasu.

Piłkarze Flicka po sobotnim zwycięstwie nad Osasuną mają na koncie już 88 punktów. I w przejściowej tabeli (przed ro-

zegraniem wszystkich spotkań 34. serii gier) wypracowali aż czternaście oczek przewagi nad drugim Realem Madryt, ale ze świętowaniem obrony tytułu musieli poczekać - co najmniej - do niedzielnego meczu (rozegranego po zamknięciu tego wydania) Królewskich z Espanyolem. Iliczyć, że derbowy rywal z Barcelony urwie punkty zespołowi trenera Álvaro Arbeloi. Tak czy inaczej, do zaplanowanego za tydzień El Clasico Barcelona przystąpi w roli faworyta.

- Chciałbym znowu celebrować mistrzostwo z Barceloną. To wspinały moment, wygrać ligę i świętować z kibicami na ulicach miasta. Nie wiem, kiedy to nastąpi, a nie będziemy rozmawiać o mojej przyszłości, dopóki nie wygramy ligi - powiedział po meczu Lewandowski. - Do rozegrania zostały nam cztery mecze i naszym celem jest wygranie ich wszystkich. Zdobyć 100 punktów w sezonie, to byłoby coś.

FC Porto z Polakami świętowało tytuł

Mistrzostwo Portugalii po kolejnej skromnej wygranej zapewniło sobie FC Porto. „Smoki” wygrały u siebie z niżej notowaną Alvercą (1:0) po голу polskiego obrońcy Jana Bednarka, który przesądził o 31. tytule w bogatej



FOT. GRZEGORZ WAJDA

Lewandowski będzie rozmawiał o swojej przyszłości dopiero wtedy, gdy Barca zapewni sobie mistrzostwo

historii klubu z Estádio do Dragão. W meczu 32. kolejki do przerwy występował drugi z Polaków, Jakub Kiwior, który został zmieniony w 46. minucie. Z kolei Oskar Pietuszeński pojawił się na boisku chwilę po upływie godziny.

Dziennikarze podkreślają znaczenie gola Bednarka w 40. minucie, dzięki któremu gospodarze przypieczętowali wygranę ligi. Relacjonując sobotnie

spotkanie na Estadio do Dragao stacja Sport TV i radio Antena 1 oceniły jednak, że „Smoki” zbyt skromnie pokonały gości. Wspomniane media odnotowały, iż wywalczone w sobotę trofeum jest pierwszym tytułem mistrzowskim w karierze prezesa FC Porto Andre Villasa-Boasa. Przy okazji przypomniano, że to on był kluczową postacią przy zakontraktowaniu przez klub polskiego tercetu.

Według portugalskich dziennikarzy dobra postawa duetu Bednarek - Kiwior spowodowanego na początku sezonu z ligi angielskiej, była decydująca dla „odważnej decyzji” zakupu w styczniu przez FC Porto 17-letniego skrzydłowego z Polski, Oskara Pietuszeńskiego, który kosztował ponad osiem milionów euro z łatwymi do aktywowania dla Jagiellonii bonusami.

Nasi pokazali się w Serie A

Reszta Polaków w ligach zagranicznych? Niewiele się działo we włoskiej Serie A. W podstawowych składach wyszli tylko Adam Buksa, który w meczu Udinese z Torino (2:0) miał jedną dogodną sytuację po strzale w słupek. I został zmieniony przed końcowym gwizdkiem. Od pierwszej minuty zagrał też Nicola Zalewski (dostał najwyższą notę) dla Atalanty Bergamo w meczu z Genoa (0:0). Był aktywny na skrzydle i w swoim stylu często szukał dryblingów, jednak nie przełożyło się to na gole. A bezbramkowy rezultat utrzymał się do końca spotkania.

W Niemczech z kolei kolejnego pełnego meczu nie rozegrał wypożyczony z Wolfsburga do FC Köln Jakub Kamiński. Jego drużyna bramkowo (2:2) zremi-

sowała z Unionem Berlin prowadzonym przez trenerkę Marie-Louise Etę.

Bogusz zagrał dla Houston

Za wielką wodą w pełnym wymiarze czasowym zagrał Mateusz Bogusz dla Houston Dynamo, które po голу byłego piłkarza Górnika Zabrze Lawrence'a Ennaliego odniosło zwycięstwo nad Colorado w amerykańskiej lidze MLS.

WYNIKI MECZÓW LIG TOP 5

35. kolejka Premier League:

Leeds - Burnley 3:1, Brentford - West Ham 3:0, Newcastle - Brighton 3:1, Wolverhampton - Sunderland 1:1, Arsenal - Fulham 3:0.

32. kolejka Ligue 1:

Nantes - Olympique Marsylia 3:0, PSG - Lorient 2:2, Metz - AS Monaco 1:2, Nice - Lens 1:1.

34. kolejka La Liga:

Girona - Mallorca 0:1, Villarreal - Levante 5:1, Valencia - Atletico Madryt 0:2, Deportivo Alaves - Athletic Bilbao 2:4, Osasuna - FC Barcelona 1:2.

32. kolejka Bundesligi:

Union Berlin - FC Koeln 2:2, Eintracht Frankfurt - HSV 1:2, Bayern - Heidenheim 3:3, Werder Brema - Augsburg 1:3, Hoffenheim - Stuttgart 3:3, Bayer Leverkusen - RB Lipsk 4:1.

35. kolejka Serie A:

Pisa FC - Lecce 1:2, Udinese - Torino 2:0, Como - SSC Napoli 0:0, Atalanta - Genoa 0:0.
© ©

Skoki narciarskie Adam Małysz wkrótce przestanie być prezesem PZN

APOLONIUSZ TAJNER WRACA DO POLSKICH SKOKÓW I NART

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

O nadchodzących wyborach w Polskim Związku Narciarskim rozmawiamy z Andrzejem Kozakiem, prezesem Tatrzańskiego Związku Narciarskiego.

Ostatnie tygodnie, jeśli chodzi o wydarzenia związane z wyborem nowego szefa PZN są dosyć zaskakujące. Swoją kandydaturę zadeklarował Apoloniusz Tajner.

Nasz statut nie ogranicza liczby kandydatów. Wybory odbędą się 13 czerwca, a kandydaturę pana Tajnera najprawdopodobniej oficjalnie złoży Śląsko-Beskidzki Związek Narciarski. Decyzję w tej sprawie podejmiemy zapewne w tym tygodniu, gdy odbędzie się zebranie jego delegatów. Zawarliśmy z tym okręgiem nieformalne porozumienie, że my jako Tatrzański Związek Narciarski nie wystawiamy innego kandydata. Naszym kandydatem do tej pory był Małysz, a teraz będzie Tajner.

Deklaracja Tajnera mogła chyba zaskoczyć Adama Małysza, który o decyzji swojego byłego trenera dowiedział się, zanim sam ogłosił, czy będzie kandydował w wyborach.

Małysz oraz ja i prezes Andrzej Wąsowicz (prezes ŚBZN, przyp. red.) spotkaliśmy się w Wiśle w połowie marca i ustaliliśmy, że Małysz był i jest naszym kandydatem na kolejną kadencję. W momencie, gdy on złożył rezygnację, to mamy kandydata Tajnera. Nie zamierzamy nikogo innego zgłaszać do wyborów. Od początku, podkreślę jeszcze raz, naszym kandydatem był Adam. Nie chcemy dzielić środowiska, przeciwnie - chcemy go łączyć. Trochę lat nam się to już udaje i chyba dobrze funkcjonuje. Myślę, że jest to dobre przede wszystkim dla polskiego narciarstwa. Mam nadzieję, że także kontrowersje, które powstają wobec tej sytuacji również uda się nam załagodzić.

Co się zatem takiego wydarzyło, że miesiąc później zasadniczo zmieniliście zdanie?
Nic szczególnego. Być może Adam przemysłał, jaką decyzję podjąć odnośnie kolejnych



Apoloniusz Tajner najprawdopodobniej zastąpi w fotelu prezesa PZN Adama Małysza

wyborów, może nie chciał konkurować, bo to na pewno byłoby ciekawe, kto by je wygrał. Ale powiedział nam wtedy w marcu, że jest wszystkim trochę wypalony, że cała biurokracja związana z zarządzaniem związkiem trochę go przerosła. Wbrew temu co się myśli, PZN to jest jednak duża firma ze sporym budżetem, która ma kilkadziesiąt milionów zysku i te pieniądze trzeba wydać. To wszystko wymaga znajomości szeregu spraw związanych z biurokacją. Po decyzji Małysza, że rezygnuje, poinformowałem naszych działaczy, że od tej pory naszym kandydatem jest Apoloniusz Tajner. Trzeba zauważyć, że nasze środowisko, o którym mówi Tajner, jest bardzo szerokie i łączy aż osiem okręgów.

Jak oceniacie cztery lata pracy w związku Małysza?

Na pewno otwierał wiele drzwi i jesteśmy mu za to wdzięczni, za co zresztą podczas ostatniego zjazdu w Krakowie podziękowaliśmy. Finał jego pracy był wspaniały, bo na igrzyskach w Mediolanie zdobyliśmy trzy medale. To

był tak duży sukces jak medal Wojciecha Fortuny w Sapporo w 1972 roku.

Co dalej z Małyszem? Chciecie zatrzymać go w jakiejś roli w PZN? Podczas poprzedniej kadencji Tajnera był dyrektorem sportowym do spraw skoków i kombinacji norweskiej.

Takich ludzi jak Adam nie mamy zbyt wielu i nie możemy ich tracić. Na pewno trochę sobie teraz odpocznie, przemyśli parę spraw i jeśli wyrazi tylko chęć, aby pracować dla związku, złoży jakąś swoją propozycję, to jak najbardziej jesteśmy za. Na pewno mu pomożemy. Te decyzje będą jednak zależeć już od nowego zarządu.

Czego będziecie oczekiwać od Tajnera, który prezesem PZN był już w przeszłości przez szesnaście lat od 2006 do 2022 roku?

Jesteśmy pewni, że jego kadencja będzie przewidywalna. Sprawdził się w tej roli przez wiele lat, to były czasy największych sukcesów Polskiego Związku Narciarskiego. Nie chodzi tylko o wyniki

sportowe. Będziemy oczekiwali, aby te z kolei, nie tylko w skokach narciarskich, ale też innych dyscyplinach były lepsze. Przypomnę, że za jego kadencji mieliśmy w biegach świetną Justyną Kowalczyk, objawił się też talent Maryny Gąsienicy-Daniel. Tajner żył i żyje związkiem. Chyba odnajdywał się w tej pracy dużo lepiej niż w swojej nowej roli posła. Współpracowałem z nim wiele lat i wiem, że potrafił być bardzo zaangażowany. Funkcjonował w Krakowie i niemalże mieszkał w biurze PZN. Prezes, oprócz tego, że reprezentuje związek, musi też panować nad całą sytuacją.

Po wyborach, PZN podejmie współpracę z trenerem Stefanem Horngacherem?

Wyrażamy taką chęć, ale jest to poważne wyzwanie logistyczno-finansowe i decyzję w jego sprawie podejmie już nowy zarząd. Ta sprawa może zostać rozwiązana już 14 czerwca podczas pierwszego posiedzenia nowych władz związku. Na pewno taka wola jest.

©©

Udana „sportowa majówka” Polaków

Zbigniew Czyż
zbigniew.czyz@polskapress.pl

HOKEJ NA LODZIE. Polscy hokeiści od zwycięstwa rozpoczęli udział w mistrzostwach świata Dywizji 1A w Sosnowcu. W pierwszym meczu Biało-Czerwoni pokonali Ukrainę 3:2.

Przed rokiem podczas mistrzostw w rumuńskim Sfantu Gheorghe Biało-Czerwoni przegrali z Ukrainą 1:4. Tym razem, przy mocnym wsparciu polskiej publiczności, udało im się zrewanżować. W pozostałych sobotnich meczach: Japonia przegrała z Francją 3:4, a Litwa z Kazachstanem 1:4. Kolejnymi rywalami reprezentacji Polski będą Francja (mecz rozegrany został w niedzielę już po zamknięciu wydania), Kazachstan (5.05), Japonia (7.05) oraz Litwa (8.05).

Wszystkie mecze Polaków rozpoczynają się będą o godz. 19.30. Awans na przyszłoroczne mistrzostwa świata Elity wywalczą dwa najlepsze zespoły. Drużyna, która zajmie ostatnie miejsce zostanie zdegradowana do Dywizji 1B.

Bartnik ze złotem

Tomasz Bartnik (Legia Warszawa) zdobył w chorwackim Osijeku złoty medal strzeleckich mistrzostw Europy w karabinie na 300 metrów z trzech postaw. Polak zgromadził 589 punktów i wyprzedził Szwajcara Pascala Bachmanna-Sentyego o dwa oraz Rumuna pochodzenia węgierskiego Petera Sidiego o trzy. Srebrne krążki w karabinie na 300 metrów w pozycji leżąc zdobyli Karolina Romańczyk (WKS Śląsk Wrocław) oraz Andrzej Burda (Kobudo Opolo). Mistrzostwa Europy w Osijeku w strzelaniu z karabinka małokalibrowego na 50 m, pistoletu na 25 i 50 m oraz karabinu na 300 m zakończyła się 18 maja.

Udany występ Bryla i Łosiaka w Brazylii

Siatkarze plażowi Michał Bryl i Bartosz Łosiak awansowali do półfinału rozgrywek Beach Pro Tour Elite16 w Brasili. W ćwierćfinale wygrali z Holendrami Leonem Luinim i Matthew Immersem 2:0 (21:18, 21:14). Wcześniej Bryl i Łosiak pokonali w 1/8 finału, również bez większych problemów, Norwęgów Hendrika Nikolaia Mola i Mathiasa Berntsena 2:0 (21:16, 21:15).

W niedzielnym półfinale rywalami Polaków byli Łotyśze Martins Plavins oraz Kristians Fokerots, Rozgrywki Beach Pro Tour Elite16 Brasilia są dla pol-

skich siatkarzy drugim turniejem w tegorocznym sezonie reprezentacyjnym - w pierwszym turnieju w brazylijskiej Saquaremie zajęli piąte miejsce.

Polacy z awansem na mistrzostwa świata

Dwie lekkoatletyczne polskie sztafety zapewniły sobie udział w przyszłorocznych mistrzostwach świata w Pekinie - 4x100 m kobiet oraz mieszana 4x400 m. Biało-Czerwoni awans uzyskali podczas zawodach World Athletics Relays, które odbyły się w Botswanie. Polacy zanotowali dobre starty i zapewnili sobie awans do niedzielnych finałów.

Sztafeta mieszana wystąpiła w składzie: Marcin Karolewski, Justyna Święty-Ersetic, Kajetan Duszyński oraz Natalia Bukowiecka. W składzie sztafety kobiet znalazły się: Magdalena Niemczyk, Marlena Granaszewska, Magdalena Stefanowicz i Pia Skrzyszowska. Mistrzostwa świata w Pekinie odbędą się od 11 do 17 września 2027 roku.

Katarzyna Kawa wygrała turniej WTA 125 na kortach ziemnych w chińskim Huzhou. To największy w karierze sukces Polki.

W finale Kawa pokonała Słowenkę Veronikę Erjavec 6:0, 6:4. Dzięki temu w najbliższym notowaniu światowego rankingu 33-letnia Polka awansuje ze 163. na 138. miejsce. Kawa otrzymała też nagrodę 15 500 dolarów. Ranga WTA 125 to odpowiednik męskiego challenger. Jeden szczebel poniżej WTA Tour.

Do finału turnieju ATP 175 mężczyzn na kortach ziemnych w Cagliari awansował Hubert Hurkacz. W półfinale Polak wygrał wygrał z Argentyńczykiem Romanem Andresem Burruchagą (nr 4.) 4:6, 7:6 (7-3), 6:3. Wrocławianin - niegdyś klasyfikowany w czołowej dziesiątce rankingu ATP - rzadko występuje w turniejach rangi challenger, ale w tym roku zdarzyło się to już po raz drugi. 9 marca przegrał w swoim inauguracyjnym pojedynku w Cap Cana na Dominikanie. Na Sardynii 29-letni Wrocławianin otrzymał tzw. dziką kartę.

W niedzielnym finale rozegranym już po zamknięciu naszego wydania, Hurkacz zmierzył się z reprezentantem gospodarzy, Włochem Matteo Arnaldim.

©©

Orlen Superliga Znany szkoleniowiec po 12 latach odszedł z kieleckiego klubu. To koniec pewnej ery

Dujszebajew nie jest już trenerem Industarii

Dorota Kułaga
sport@gp24.pl

PIŁKA RĘCZNA. Tego nikt się nie spodziewał. Talant Dujszebajew zrezygnował z prowadzenia drużyny piłkarzy ręcznych Industarii Kielce i to w trakcie sezonu.

Ten szkoleniowiec w Kielcach pracował 12 lat i miał jeszcze ważny kontrakt na kolejny sezon. Wiadomo, że go już nie wypełni! Strony doszły do porozumienia i umowa została rozwiązana.

Półfinałowy mecz Pucharu Polski z Orlen Wisłą Płock, który odbył się w sobotę, 18 kwietnia, był ostatnim pojedynkiem, w którym Industarię Kielce poprowadził trener Talant Dujszebajew. Po słabej grze wicemistrzowie Polski przegrali 25:30.

W kolejnym meczu wyjazdowym z MKS Kalisz w ćwierćfinale Orlen Superligi Industaria zagrała już pod wodzą drugiego trenera Krzysztofa Lijewskiego. Talant Dujsze-

bajew już nie pojechał na to spotkanie. Trener Lijewski poprowadzi też zespół w sobotnim rewanżowym meczu z MKS Kalisz, który kielczanie wygrali.

-Szkoleniowiec, który przez lata współtworzył historię klubu i prowadził drużynę do największych sukcesów na arenie krajowej i międzynarodowej, po ostatnich spotkaniach złożył rezygnację ze swojej funkcji. Trener podjął tę decyzję w przekonaniu, że drużyna potrzebuje nowego impulsu, który pozwoli jej skutecznie rywalizować w najważniejszej fazie sezonu. Po dłuższych i wnikliwych rozmowach pomiędzy stronami, klub wraz z trenerem zdecydowali się zakończyć współpracę. Decyzja ta zapadła z pełnym zrozumieniem motywacji trenera oraz z obu stron w poczuciu odpowiedzialności za dalszy rozwój zespołu - napisał w komunikacie kielecki klub.

Przypomniat też sukcesy, które pod wodzą tego szkoleniowca. -Historia współpracy



Talant Dujszebajew podczas meczu Industarii z Wisłą Płock

z trenerem Talantem Dujszebajewem to okres pełen sportowych emocji, wielkich zwycięstw i momentów, które na stałe zapisały się w pamięci

kibiców i historii klubu. Jego wkład w rozwój drużyny oraz budowanie jej pozycji w europejskiej piłce ręcznej pozostaje nieoceniony. Na szczególne

podsumowania i podziękowania przyjdzie jeszcze odpowiedni moment - mamy nadzieję, że będziemy mogli je wyrazić przy najlepszej okazji,

przy pełnej hali na meczu o najwyższą stawkę, które wciąż przed nami. Klub dziękuje trenerowi za dotychczasową pracę, zaangażowanie oraz wszystkie wspólne chwile i życzy powodzenia w dalszej karierze zawodowej - napisał dalej w komunikacie kielecki klub.

Do końca obecnego sezonu funkcję pierwszego trenera zespołu obejmie Krzysztof Lijewski.

Przypomnijmy, że Dwanaście lat temu - 8 stycznia 2014 roku - Talant Dujszebajew został trenerem kieleckiego klubu. Pod jego wodzą drużyna odniosła największe sukcesy w historii. Najważniejsze to zwycięstwo w EHF Lidze Mistrzów w 2016 roku, dwa srebrne medale EHF Ligi Mistrzów w latach 2022 i 2023, brązowy medal EHF Ligi Mistrzów w 2015 roku, 10 mistrzostw Polski (nieprzerwanie w latach 2014-2023). To koniec pewnej ery w historii kieleckiego klubu i polskiej piłki ręcznej. ©©

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Partyzantów 17, 75-411 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

■ NIERUCHOMOŚCI
■ HANDLOWE
■ MOTORYZACJA

■ FINANSY/BIZNES
■ NAUKA
■ PRACA

■ ZDROWIE
■ USŁUGI
■ TURYSTYKA

■ BANK KWATER
■ ZWIERZĘTA
■ ROŚLINY, OGRODY

■ MATRYMONIALNE
■ RÓŻNE
■ KOMUNIKATY

■ ŻYCZENIA
■ /PODZIĘKOWANIA
■ GASTRONOMIA

■ ROLNICZE
■ TOWARZYSKIE

Nieruchomości

LOKALE UŻYTKOWE - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział! 602738759

Praca

ZATRUDNIĘ

FIRMA zatrudni opiekunki do pracy w Niemczech, 790-480-590

W gospodarstwie mlecznym, z doświad.- zamieszkanie, 517-433-784

Zdrowie

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek. Codziennie. Koszalin, 605-284-364.

Usługi

AGD RTV FOTO

PRALKI naprawa w domu, 603 775 878

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALOWANIE_DACHÓW.

788-016-988.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy turnusy 60+ w maju od 1050 zł dostępny masaż leczniczy / dowóz, tel.: 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

AUTOREKLAMA

Polecamy →

TELEMAGAZYN



Twój wybór programów
telemagazyn.pl

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.

ibo.polskapress.pl



eprasa.pl b8b667232b

Jesteśmy z Kasią ze sobą 30 lat i ona ciągle mnie fascynuje. To piękna i mądra kobieta

Jan Pietrzak o swojej żonie w „Super Expressie” Fot. Piotr Krzyżanowski



Z ŻYCIA GWIAZD

Viki Gabor została zhejtowana

Dariusz G., ojciec młodej piosenkarki, spędził w areszcie dziesięć miesięcy. Prokuratura Okręgowa w Zielonej Górze postawiła mu pięć zarzutów, w tym udział w zorganizowanej grupie przestępczej oraz oszustwa i usiłowanie oszustwa. Przez internet przetończyła się fala hejtu, która dotknęła nie tylko Viki Gabor, ale i całą społeczność romską.

Maja Ostaszewska wraca do spektaklu

Aktorka od lat kojarzona jest z ciemnymi włosami. Czasami jednak dana rola wymaga od niej metamorfozy. Tym razem na potrzeby przedstawienia Ostaszewska pokazała się na Instagramie w jasnym blondzie. – Wracamy do spektaklu Krzysztofa Warlikowskiego „Odyseja. Historia dla Hollywoodu” – wyjaśniła aktorka.

Paulina Gałązka zapomniała o żebrze

W ubiegłym tygodniu w „Tańcu z gwiazdami” widzowie byli świadkami wyjątkowo wymagającego występu Pauliny Gałązki. Aktorka tańczyła ze złamanym żebrzem, co znacząco utrudniło jej przygotowania i sam pokaz. Mimo bólu i ograniczeń fizycznych wykonała taniec do końca, co spotkało się z dużym uznaniem zarówno jury, jak i publiczności. – Jestem na bardzo dobrych, na receptę przepisanych, lekach przeciwbólowych i rzeczywiście zapomniałam o tym żebrze – powiedziała Plejadzie. (GZL) Fot. Sylwia Dąbrowa



W TELEWIZJI



Jan Serce TVP Kultura, 17:10

Pierwszy odcinek znanego serialu z Kazimierzem Kaczorem w roli głównej. Jan Serce, czterdziestoletni kanalarz z Woli, jest człowiekiem bardzo nieśmiałym, zwłaszcza w kontaktach z kobietami. Matka postanawia więc wyswatać syna.

Teatr Telewizji: Potop TVP 1, 20:30

Słynny „Potop” Henryka Sienkiewicza w nowoczesnej, lekkiej interpretacji Michała Siegoczyńskiego odświeża aktualne refleksje nad odwagą, lojalnością i patriotyzmem. W obliczu zagrożenia bohaterowie mierzą się z wyborem między walką a ocaleniem własnego życia.

Manchester by the Sea Polsat Film, 21:00

Lee Chandler jest zamkniętym w sobie dozorcą, który unika ludzi. Po śmierci starszego brata wraca w rodzinne strony, by zgodnie z wolą zmarłego zaopiekować się jego synem, Patrickiem. Na miejscu przekonuje się, że będzie musiał stawić czoła bolesnym wydarzeniom z przeszłości.

Ocean's 8 TVN 7, 23:20

Debbie Ocean przez 5 lat zajmowała się zaplanowaniem przejęcia wartego 150 mln dolarów naszyjnika, który podczas gali będzie miała na sobie sławna aktorka. Ocean będzie potrzebowała pomocy.

KRZYŻÓWKA NR 66

Poziomo:

- 1) rasa psów pokojowych,
- 6) kamizelka dla rozbitek,
- 11) instytucja leczniczo-dydaktyczna,
- 12) dawna wędrownica, włóczęga,
- 13) wymarły kuzyn dronta,
- 14) miasto na trasie Działdowo-Ciechanów,
- 15) aparat projekcyjny, rzutnik,
- 17) wschodnia potrawa z ryżu i baraniny,
- 18) byk czczony w starożytnym Egipcie,
- 19) zasłona na twarzy Arabki,
- 20) kwitnie wczesną wiosną,
- 23) dowódca wyprawy po złote Runo,
- 25) samochód terenowy jak wędrowiec,
- 26) osoba mało zaradna, fajtlapa,
- 27) wystąpienie rzeki z brzegów,
- 28) gromada zmiennocieplnych kręgowców,
- 31) ukochany Ludmiły z poematu Puszkina,
- 34) roślina zarodnikowa na mokradłach,
- 36) „Major ...”, western z rolą Charltona Hestona,
- 37) opiekuńcze skrzydła, dozór,
- 38) wynagrodzenie dla aktora,
- 39) oficer przyboczny generała,
- 40) ryba podobna do łososia.

Pionowo:

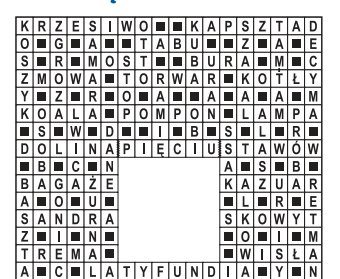
- 2) najbliższe otoczenie,
- 3) Yeti z czeskiej fabryki,
- 4) pora lepienia bałwanów,
- 5) himalajski stan w Indiach,
- 6) region we Włoszech z Neapolem,



- 7) forma w kształcie stopy wkładana do butów,
- 8) Hiszpania lub Indonezja,
- 9) ziemia odziedziczona po przodkach,
- 10) typ tyżew z zaokrąglonymi końcami,
- 16) Jerzy Szajnowicz, agent nr 1,
- 21) film Piotra Trzaskalskiego,
- 22) miasto na Półwyspie Iberyjskim,

- 23) ulubione drzewo Filona i Laury,
- 24) „... Czaka”, serial telewizyjny,
- 29) rycerz z Bogdańca, bohater powieści „Krzyżacy”,
- 30) wielki, wiekowy las,
- 32) przywidzenie, fatamorgana,
- 33) członko w maszynie do szycia,
- 34) w Trójmieście z Operą Leśną,
- 35) siewna trawa.

ROZWIĄZANIE NR 65



HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Dziś energia sprzyja działaniu, ale uważaj na impulsywne decyzje i słowa wobec bliskich. Horoskop dzienny radzi trzymać język za zębami.

Ryby (19.02 - 20.03)

Horoskop na dziś zapowiada, że spokojny rytm dnia pozwoli Ci uporządkować sprawy i znaleźć chwilę na przyjemności oraz rozmowy. **Baran (21.03 - 19.04)** Komunikacja będzie kluczem, więc horoskop dzienny na poniedziałek radzi mówić jasno i słuchać uważnie, by uniknąć nieporozumień.

Byk (20.04 - 20.05)

Emocje mogą być intensywne, ale horoskop dzienny wróży, że szczerą rozmową pomoże przywrócić równowagę i poczucie bezpieczeństwa. **Bliźnięta (21.05 - 21.06)** Twoja pewność siebie będzie przyciągać uwagę. Horoskop na dziś radzi to wykorzystać, ale nie zapominać też o potrzebach innych osób. **Rak (22.06 - 22.07)** Detale mają znaczenie, więc horoskop dzienny na poniedziałek radzi skupić się na zadaniach wymagających precyzji i cierpliwości.

Lew (23.07 - 22.08)

Szukaj harmonii w relacjach. Horoskop dzienny wyraźnie zapowiada, że kompromis przyniesie więcej korzyści niż upór i zamykanie się. **Panna (23.08 - 22.09)** Intuicja podpowie Ci właściwe rozwiązania. Horoskop na dziś stanowczo radzi zaufać sobie, ale unikaj także nadmiernej podejrzliwości. **Waga (23.09 - 22.10)** Chęć przygód wzrośnie. Horoskop dzienny na poniedziałek sugeruje znaleźć jednak balans między obowiązkami a spontanicznością.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Konsekwencja przyniesie efekty. Horoskop dzienny podpowiada, by nie zrażać się drobnymi trudnościami i działać krok po kroku. **Strzelec (22.11 - 21.12)** Nowe pomysły mogą Cię zaskoczyć. Horoskop na dziś to wskazówka, by zapisać je i wrócić do nich, gdy pojawi się odpowiedni moment. **Koziorożec (22.12 - 19.01)** Horoskop dzienny na poniedziałek wyraźnie zapowiada, że wrażliwość pomoże zrozumieć innych. Ludzie będą Ci za to bardzo wdzięczni.